
Wiadomości Salezyańskie
Nr. 8 - SIERPIEŃ - 1905
Rocznik IX.
Beatus qui intelligit super egenum et pauperem: in die mala liberabit eum Dominus. [Ps. XL. 1]
DA MIHI ANIMAS CÆTERA TOLLE

ZAKŁAD SALEZYAŃSKI

w Ivrei (prow. turyńska) we Włoszech,

dla młodzieńców polskiej narodowości, którzy, w dojrzalszym już będąc wieku, pragną poświęcić się stanowi duchownemu i misyom.

Zakład ten otworzony w r. 1894 w Lombriasco, został przeniesiony do Ivrei 1901 r.

Zdrowe powietrze, malownicze położenie, obszerny lokal z wielkiemi salami szkolnemi i jadalnemi, duży dziedziniec dla rozrywek i piękny ogród, uprzyjemniają w nim pobyt i składają się na to, iż wychowankowie mają na miejscu wszelkie niezbędne warunki do osiągnienia głównego swego celu, jakim jest ćwiczenie się w cnotach i nabywanie pożytecznej wiedzy.

Cel zakładu.

Św. Wincenty a Paulo mawiał: „*Jednym z najpiękniejszych uczynków jest ułatwienie komuś wstąpienia do stanu duchownego.*" W dzisiejszych zwłaszcza czasach daje się powszechnie uczuwać wielki brak kapłanów, szczególnie na misyach zagranicznych, i coraz głośniej rozlegają się znane słowa św. Franciszka Xawerego, powtarzane bezustannie przez wszystkich misyonarzy: „*Ślijcie nam w pomoc pracowników ewangielicznych.*"

Otóż ze względu na tę ogólną potrzebę, a krom tego z przyczyny silnej i niemal z każdym rokiem zwiększającej się emigracyi na obczyznę w ostatnich szczególnie latach, przedewszystkiem zaś dla ciągłych próśb, napływających z różnych stron Ameryki o przysłanie kapłanów, postanowili XX. Selezyanie dołączyć do liczby już i tak licznych swych zakładów naukowo-wychowawczych jeszcze jeden i przeznaczyć go wyłącznie do kształcenia na księży salezyańskich tych narodowości polskiej już nieco w wieku podeszłym będących młodzieńców, co powołani jako pracownicy a może i mężni na misyach zagranicznych apostołowie do winnicy Pańskiej, z trudnością gdzieindziej mogliby odpowiedzieć powołaniu Bożemu.

Oto w krótkich słowach cel *Zakładu salezyańskiego w Ivrei.*

W zakładzie udziela się nauki języka łacińskiego, polskiego, włoskiego, geografii, arytmetyki i t. d. Oprócz tego uczniowie mogą się wyuczyć śpiewu.

Warunki przyjęcia.

Młodzieniec, pragnący być przyjętym do Zakładu salezyańskiego **w Ivrei, powinien:**

1. mieć przynajmniej 16 lat skończonych, lecz nie więcej jak 30;
2. mieć chęć poświęcenia się stanowi duchownemu w życiu zakonnem;
3. ukończyć szkoły elementarne, lub przynajmniej znaczną część takowych;
4. podać prośbę o przyjęcie do dyrektora zakładu *(adres podany poniżej)* (1);
5. do prośby o przyjęcie dołączyć następujące świadectwa:
   a) metrykę i świadectwo bierzmowania.
   b) świadectwo szczepionej ospy i dobrego stanu zdrowia od lekarza;
   c) świadectwo przykładnego prowadzenia się od miejscowego proboszcza;
   d) świadectwo szkolne z ostatniej przynajmniej klasy, do której uczęszczał.

Pensya

1. W zakładach XX. Salezyanów udziela się nauki bezpłatnie. Nauczyciele zadawalniają się tem, że pracują na większą chwałę Bożą i pożytek młodzieży. Z powodu jednakże niezmiernych wydatków na wikt, utrzymanie i t. p. naznaczamy pensyę miesięczną 25 franków (=20,50 marek lub 24,75 koron, lub 9,60 rubli).

2. Młodzieńcy otrzymują na *śniadanie* chleb i kawę: na *obiad* zupę i chleb dowoli, potrawę mięsną, wino, a prócz tego w niedzielę i czwartek owoc: na *podwieczorek* bułkę: na wieczerzę zupę i chleb dowoli, potrawę i wino.

---

(1) **Zwracamy uwagę na to, że pod żadnym warunkiem nie przyjmujemy nikogo, kto przedtem nie podał formalnej piśmiennej prośby o przyjęcie.**

WIADOMOŚCI SALEZYAŃSKIE

PRZEGLĄD DZIEŁ X. BOSKO.
Turyn. — Oratoryum św. Franciszka Salezego.

ROCZNIK IX. Nr. 8. Wychodzą co miesiąc. SIERPIEŃ 1905.

TREŚĆ:

Wniebowzięcie Najśw. Maryi Panny.

Król Salomon, syn Dawidowy, zbudował w Jerozolimie wspaniałą świątynię, z wielkim tryumfem wprowadzał do niej arkę przymierza, największą świętość Starego Zakonu, a wprowadzając, wołał: „*Powstań, Panie, do odpocznienia twego, ty i skrzynia poświęcenia twego*“ (Ps. CXXXI, 8). Ta skrzynia, inaczej nazywana arką, największa świętość Starego Zakonu, dla tego była tak wielce cenioną, że przechowywała w sobie tablice prawa Mojżeszowego, miarkę manny, którą się żydzi karmili w czasie pobytu na puszczy i kwitnącą laskę Aaronową. Aczkolwiek była największą świętością Starego Zakonu, musi jednak w godności ustąpić Najśw. Maryi Pannie, arce Nowego Testamentu. W arce Star. Testamentu przechowywały się tablice prawa Mojżeszowego, a w Najświętszej Maryi Pannie zamieszkał sam prawodawca, Syn Boży, który stał się człowiekiem, Pan nasz Jezus Chrystus; w skrzyni Star. Testamentu była miarka manny, a w arce Now. Testamentu mieszkał ten, którego manna była tylko obrazem, ten, który sam o sobie mówi: „*jam jest chleb prawdziwy, którym z nieba zstąpił*“ (Jan. VI), ciało i krew Pana naszego Jezusa Chrystusa; w skrzyni Star. Testamentu była złożona laska

Aaronowa, jawny dowód wybrania jego przez Boga na najwyższe kapłaństwo, a w arce Nowego Testamentu, Najśw. Maryi Pannie, cieleśnie mieszkał i z niej się narodził ten, o którym Bóg przepowiedział: „ *Ty jesteś kapłanem na wieki według porządku Melchizedechowego, laskę mocy twojej wypuści Pan z Syonu: panuj w pośród nieprzyjaciół twoich* “ (Ps. CIX). Oto jak dalece ta nasza arka Now. Testamentu, Najśw. Marya Panna, przewyższa skrzynię czyli arkę Starego Zakonu!

Gdy Pan Jezus po męce swojej zmartwychwstał i gdy jeszcze przez czterdzieści dni na ziemi przemieszkiwał, aniołowie i ci, co byli z nim na ziemi, i ci, którzy w niebie pozostali, kłaniając się nizko, często do niego przemawiali: już po takich cierpieniach i mękach należy ci się, Panie, odpoczynek, a po upokorzeniach tryumf, *powstań Panie do przybytku twego;* i gdy wstąpił do tego przybytku czyli do nieba, aniołowie i święci Pańscy w niebie nie przestawali powtarzać: ty już, Panie, jesteś w swoim przybytku i królestwie, lecz arka Nowego Testamentu, twoja Najświętsza Matka, umierając z tęsknoty, jeszcze w dolinie łez i pracy, w dolinie smutków i trwogi pozostaje, wprowadź i Ją do naszego spokojnego i szczęśliwego miasta! Tak powtarzali, mniej więcej, przez lat trzynaście, to jest przez czas pobytu Najśw. Maryi Panny na ziemi po zmartwychwstaniu i wniebowstąpieniu Jej najmilszego syna. Wreszcie P. Jezus ustąpił nietylko prośbie aniołów, lecz i pragnieniom własnego serca i najukochańszą swą Matkę wprowadził do nieba. Wstępowała Ona tą świetną drogą, którą Jej utorował sam Jezus Chrystus idąc do nieba, tą drogą, którą się wznosił zwycięzca śmierci, aby jak prac i trudów na ziemi, tak i chwały Syna swego towarzyszką była w niebie! „ *I ukazał się znak wielki na niebie: niewiasta obleczona w słońce, a księżyc pod Jej nogami, a na głowie Jej korona z gwiazd dwunastu* “ (Ap. XII, 1).

Wstępowała Najśw. Marya Panna do nieba, a na Jej spotkanie wystąpiły wszystkie chóry anielskie i przywitały Ją, jak poddani zwykli witać królową: tuż za nimi tysiące świętych wystąpiło, czcią i radością przejętych; a na końcu sam święty świętych i król nad królami, Zbawiciel nasz Jezus. Uderzyła muzyka niebieska!... aniołowie się cieszyli; archaniołowie radowali; mocy uniesieniami niezwykłej radości zapałały; państwa zagrały; księstwa zaśpiewały; panowania dźwiękami radość swą wylewały; trony szczęściem i uciechą rozbrzmiewały; cherubinowie i serafinowie hymnami cześć swoją i zachwyt wyrażały. Zatrzymuje się Ona dopiero u tronu samej Trójcy Przenajświętszej, przy swym najmilszym synu: „ *Stanęła królowa po prawicy twojej w ubiorze złotym, obtoczona rozmaitością* (Ps. XLIV, 10). Posadzoną jest na prawicy Syna swego, ogłoszoną jest Królową całego nieba, Szafarką skarbów wszechmocności Bożej. *W niebie jest Królową świętych, a na ziemi jest Królową wszystkich królów.*



REPREZENTANT NAJPRZEW. X. MICHAŁA RUA
w Ameryce.

(Pokłosie z listów X. Calogero Gusmano).

(Ciąg dalszy).

W MEKSYKU.

Na nasze przybycie.

Była już 10ta godzina z rana, gdy nasz statek dobijał do portu Vera Cruz. Zanim jednak uporano się ze zwykłemi rewizyami, jakie w podobnych okolicznościach mają miejsce, upłynęło kilka godzin i słońce poczęło chylić się ku zachodowi, rzucając długie srebrzyste wstęgi na kołyszące się fale morskie.

Tymczasem spostrzegliśmy zbliżających się do okrętu naszych współbraci z Meksyku i z Puebla, powiewających chusteczkami na wszystkie strony. Gdyśmy ich zobaczyli przebranych mniej więcej na nasz sposób, nabraliśmy wtedy nieco więcej śmiałości w owych naszych ubraniach świeckich, do których nie mogliśmy się jakoś z początku przyzwyczaić. Z niektórymi współbraćmi nie widzieliśmy się od dziesięciu lat, od tylu właśnie, ile liczy dzieło salezyańskie swego istnienia na ziemi meksykańskiej.

Rewizya naszych bagaży trwała długo, ale odbywała się w bardzo grzeczny sposób. Po ukończeniu tejże podążyłem za ks. Alberą, który udał się był do poblizkiej gospody. Tutaj przepędziliśmy noc, a nazajutrz po odprawieniu Mszy św. udaliśmy się o w pół do ósmej na dworzec kolejowy. Ośmiogodzinną podróż koleją odbywaliśmy unosząc się coraz wyżej ponad powierzchnię morza wśród prześlicznych krajobrazów. Tu wąwozy jerzącemi się skałami, zdaje się, chcą pochłonąć naszą dyszącą maszynę, tam podcięta stercząca skała przegina się na tor kolejowy, jakoby swym ogromem chciała runąć na śmiałków, którzy odważyli się szarpać jej boki dla wygody ludzkości. Niejeden pasażer stojący przy okienku wagonu przymrużał oczy i przerażony cofał się mimowolnie: pociąg taki łuk zataczał tuż nad krawędzią przepaści, iż zdawało się, że wagony lada chwila z szyn wyskoczą i wszystko runie na dno przerażającej czeluści. Po chwili atoli pierzchało przygnębienie: kraina kaktusów, drzew chinowych i kakaowych występowała z całym swym przepychem. Człowiek chylił wtedy kornie swe czoło przed wszechpotężnym Stwórcą.

Klimat stawał się coraz łagodniejszy i aniśmy się spostrzegli, gdy przeraźliwy świst lokomotywy oznajmił nam, że stolica Meksyku, leżąca 2300 m. ponad poziomem morza, tuż przed nami.

Na stacyi oczekiwało nas wiele powozów prywatnych; zjawili się tam najznakomitsi pomocnicy a między nimi p. Anioł Lascurain, który położył niepożyte zasługi nad dziełem salezyańskiem w Meksyku. On przyjął w 1892 roku w mieście Vera Cruz synów ks. Bosko, gdy po raz pierwszy wstępowali na ziemię meksykańską, i od tego czasu stał się dla nich troskliwym ojcem i opiekunem.

Dom nasz wznosi się na północnym zachodzie miasta w obszernej dolinie zwanej Kolonia św. Julii, zaludniającej się coraz bardziej z każdym dniem. W małej odległości krzyżują się różne tory kolejowe i wiele tramwajów elektrycznych łączy już rzeczoną kolonię z miastem.

Jednemu z naszych współbraci, zajętemu wyznaczeniem miejsc po różnych powozach, opadł spód sutanny, którą zwykle ukrywa się wysoko podkasaną pod szerokim płaszczem hiszpańskim. Wtem przybliżył się do niego policyant i z grzecznością rzekł mu z cicha:

„Ojcze, proszę sobie podkasać rewerendę." Biedny policyant! chciał wypełnić swój obowiązek, aby uniknąć możebnej kary; lecz swem zachowaniem się dał poznać, że nie widzi bynajmniej w tym czarnym habicie występku prawem napiętnowanego.

W kollegium św. Julii.

W kollegium oczekiwano nas z wielką niecierpliwością; kapela, zaledwie usłyszała turkot pierwszych doróżek, poczęła grać z całym zapałem, a dwustu przeszło konwiktorów ustawionych w szeregi pod długimi i obszernymi portykami, przywitało hucznymi oklaskami upragnionego gościa. Udaliśmy się natychmiast do kaplicy, by zaśpiewać hymn dziękczynny za dwudziestodwudniową podróż, która nabawiła ks. Alberę nieznośnych boleści.

Kollegium św. Julii jest jednem z najlepszych, które mieliśmy sposobność zwiedzić. Budynek jest już całkowicie wykończony, krom kościoła, który stanowi jeden z większych boków zakładu, położonego na powierzchni zupełnie płaskiej, w formie prostokąta, którego boki wynoszą dwieście metrów przez sto. Zewnętrzna część zakładu w prostych swych liniach bardzo mi się podobała. W wewnętrznej części biegną wzdłuż zabudowań portyki nie tylko na parterze, ale także na 1szem piętrze. Sale są obszerne a sypialnie i pracownie dobrze przewietrzone.

Połowa gmachu jest zajęta tymczasowo przez 180 dziewcząt pod kierownictwem Sióstr Maryi Wspomożycielki, które zakupiły już inny szmat ziemi i noszą się z myślą wybudowania sobie przestronniejszego schroniska. Budynek bowiem w ten sposób zamieszkały, staje się niewygodny dla obu schronisk ze względu na wielką ilość próśb, wnoszonych z bezustanną natarczywością: a jednak każde skrzydło zajmuje obszar dziesięciu tysięcy m. kwadratowych.

W dniu następnym ks. Albera pragnął zwiedzić i przypatrzeć się wychowankom zajętym w warsztatach: krawieckim, szewskim, kowalskim, ślusarskim, stolarskim, zecerni, drukarni, introligatorni itd... Wypytywał chłopców różnych klas i był ze wszystkiego zadowolony.

W stolicy.

Meksyk nie jest najludniejszem miastem Ameryki łacińskiej, ani też nie znajduje się w najlepszem położeniu. Buenos Aires i Rio Janeiro przewyższają je: pierwsze pod względem liczebnym (750.000), drugie pod względem uroczego położenia. Mimo to jako miasto zdaje się ma pierwszeństwo. Jego rynki, ulice, planty, ogromne i wspaniałe pałace i kamienice, stawiają Meksyk w rzędzie najpiękniejszych stolic. Liczy około 350.000 mieszkańców; położony między dwoma jeziorami, niegdyś stolica państwa Arteków, wzrasta z każdym dniem przyswajając sobie przepych i wszelkie wygody najlepszych miast europejskich. Najwspanialszym atoli pomnikiem, stanowiącym największą chwałę Hiszpanów w Ameryce, jest katedra, zbudowana na miejscu dawnej świątyni pogańskiej. Gdy wstąpiliśmy w jej progi, zostaliśmy rozczarowani przepychem świątyni i nie mogliśmy nadziwić się pysznym statuom jej facyatę zdobiącym, majestatycznym kolumnom podtrzymującym wysokie kopuły, oraz bogatym i licznym ornamentacyom, zamieniającym tabernakulum, że tak powiem, w prawdziwe cacko Wszystko to świadczy o gorącej i głębokiej wierze tamecznego ludu. Nie mogliśmy zwiedzić skarbca kościelnego, gdyż przyszliśmy właśnie podczas nabożeństwa; lecz łatwo można było domyślić się ile złota, srebra i drogich kamieni nagromadziła gorliwość chrześcijańska owych czasów.

Przy uważnem zwiedzaniu tej katedry i na widok tłumnie przybywających wiernych, mimowolnie przyszło mi na pamięć co napisał Moxò: „Nigdy mi się nie przydarzyło, abym przechodząc obok kościoła katedralnego w Meksyku, nie doznał pewnego wzruszenia. Tutaj, mówiłem sam do siebie, wewnątrz tych świętych murów, gdzie teraz ofiaruje się bezustannie przenajświętsza krew Boskiego Baranka dla naszego zbawienia, przed trzema wiekami lała się codziennie krew tysięcy nieszczęśliwych ofiar. Tutaj, gdzie Meksykanie słuchają z uległością nauk gorliwych kapłanów i uczą się jak mają przebaczać doznane urazy, zapominać o krzywdach bliźniego, pocieszać strapionych, żyć w miłości chrześcijańskiej, niegdyś okrutni

ofiarnicy zarzynali w sposób barbarzyński przed ołtarzem swych bożyszczy biedne istoty, i to przy hymnach pochwalnych i niezmiernej radości ciemnego ludu (1). Jakaż różnica między religią a religią!"

Na północnym wschodzie wznosi się sławna świątynia Matki Boskiej z Guadalupy, sławna nie tylko w obu Amerykach, lecz także w Europie. Ks. Albera miał to szczęście odprawić Mszę św. przed Jej cudownym obrazem. Ks. Grandis, przełożony domów salezyańskich w Meksyku i ja odprawiliśmy przy ołtarzach bocznych. W tych świętych przybytkach doznaje człowiek błogiego i niewypowiedzianego wzruszenia i duchem swoim łączy się z światem nadprzyrodzonym. Wspomnienia i uczucia opanowują nas już przy samym wstępie, łzy zraszają lica i sami nie wiemy, co się w nas dzieje.

Pątnicy z różnych stron napływają bezustannie z budującem zachowywaniem się. My na szczęście natrafiliśmy na dzień, w którym nie było żadnej pielgrzymki i mieliśmy z tego powodu sposobność oglądać prawie wszystkie kosztowności świątyni. Z pośród świątyń amerykańskich ona jest bezwątpienia najstarszą, najsławniejszą i najbogatszą; od czterech wieków jest celem ciągłych pielgrzymek.

Puebla de los Angelos.

W Puebla otworzono drugi dom salezyański; czterogodzinna podróż koleją oddziela ją od stolicy; jest głównem miastem prowincyi tej samej nazwy i siedzibą arcybiskupią. Liczy z górą 120.000 mieszkańców i sławną jest w historyi Meksyku. „Nazywają ją, pisze nasz ks. Lemoyne w swojem dziele *Fernando Cortez*, *Miastem Aniołów* albo *Anielskiem*, gdyż, jak opowiadają, przy budowie świątyni na cześć Najśw. Panny sami aniołowie mieli w sposób cudowny przyczynić się do wzniesienia murów. Ze świtem każdego dnia materyał mający służyć do budowy, bywał przez tajemnicze ręce ułożony w odpowiedniem miejscu." Również i ta katedra pod względem architektury i bogactwa zajmuje pierwszorzędne miejsce wśród najsławniejszych dzieł rzplitej.

W naszym zakładzie ma przytułek przeszło 150 chłopców; warsztaty stoją na wysokim stopniu rozwoju i są bardzo cenione w mieście. Pracami typograficznemi zasłużył sobie zakład na kilkakrotną nagrodę. Laboratoryum zaś litograficzne jest najlepszem, jakie posiadamy w naszych domach: posiada różnego rodzaju maszynerye, wszystko według najnowszych systemów. Szkoda tylko, że lokal jest bardzo ciasny i nieodpowiedni. Wkrótce jednak będzie ukończona reszta skrzydła i tak oto da się jakoś niedogodnościom zaradzić. Z wielkiem zadowoleniem dowiedzieliśmy się, iż po różnych warsztatach znajdowali się tacy, którzy z bardzo dalekich stron przybyli tutaj, aby się wydoskonalić w swym fachu i przepędzić kilka miesięcy z tamtejszymi naszymi współbraćmi.

Kościół, przeznaczony także dla publiczności, jest prawdziwem cackiem i został niedawno temu udekorowany z wykwintną elegancyą przez pewnego Włocha. Przepysznie wygląda wielki ołtarz wykonany z oniksu, pięknego marmuru krajowego, jakoby kryształu, i wywiera zachwycające wrażenie. Byłby ogromnej wartości, gdyby oprócz połysku posiadał twardość naszego marmuru: mówiono mi, że się bardzo łatwo kruszy.

Siostry Maryi Wspomożycielki znajdują się w położeniu dosyć krytycznem; ubikacye są bardzo ciasne ze względu na wielką ilość dziewcząt, które tamże uczęszczają. Ks. Albera zwiedził je i zezwolił na przeprowadzkę do obszerniejszego lokalu i odpowiedniejszego ich działalności i dobru wychowania. Jestem pewien, iż w krótkim czasie powtórzą się w Puebla te same cuda działalności naszych Sióstr, jakie miały miejsce w zakładach w Meksyku i w Morelii.

(1) Ginęło w ten sposób rocznie około 20.000 ludzi, a przy poświęceniu głównej świątyni (teraźniejszej katedry), w Meksyku miano zamordować ich aż 70.000! W uroczystym pochodzie prowadzono nieszczęśliwych schodami do świątyni; gdy pochód stanął na platformie, zdejmowano z ofiar ozdoby i rozciągano je na ofiarnym głazie, a kapłan w czerwonej sukni silnem cięciem noża kamiennego rozcinał ofierze piersi i wyrwawszy serce, wkładał jeszcze drgające i dymiące w usta bóstwu, albo palił je w złotej miednicy. Trupa jednak zrzucał ze stromych schodów świątyni na dół, gdzie nań oczekiwano, by go do kannibalskiej uczty przyrządzić. Często staczano nawet wojny li tylko w tym celu, by mieć z jeńców nowy zapas ofiar, a kapłani zagrzewali do walki. (Dziej [illegible] ill.).

Wiele innych rzeczy, zasługujących na wzmiankę w tych szpaltach, mieliśmy sposobność podziwiać, i opisałbym je, gdyby miejsce na to pozwalało.

W Morelii.

Z Puebli udaliśmy się powtórnie do Meksyku a stąd po ośmnastogodzinnej podróży pociągiem byliśmy w Morelii, gdzie ks. ks. Salezyanie otworzyli zakład jedynie dla sztuk i rzemiosł. Również i to trzecie miasto jest siedzibą metropolitalną i głównem miastem stanu Michoacan; liczy jednak zaledwie 30.000 mieszkańców. Wygląda ślicznie, a jego katedra przeładowana srebrem, została także udekorowana przez pewnego Włocha. Nasi przezacni pomocnicy sprawili nam tutaj prawdziwą niespodziankę. Z własnej inicyatywy i swoim kosztem urządzili w naszym zakładzie bankiet na cześć wizytatora salezyańskiego i licznie też na jego powitanie przybyli. Program wieczorku oni sami mowami patetycznemi i pełnemi namaszczenia tak ślicznie rozwinęli, że daremnie usiłowałbym choć w bladych rysach podać je w streszczeniu.

Wznosili hymny pochwalne na cześć dzieła salezyańskiego, które w tak krótkim czasie przyniosło tyle korzyści dla Meksyku i kończyli słowy, że zakłady salezyańskie zasługują na poparcie nie tylko osób prywatnych, ale także Rządów, którym powinno leżeć na sercu, aby warstwom społecznym, osobliwie robotniczym, wpajano w miejsce doktryn zgubnych i zasad noszących w sobie zarodki śmierci i spustoszenia moralnego, zdrowe zasady wiary i moralności chrześcijańskiej. „Naszym wpływem, mówił jeden z nich, naszym datkiem, naszą obecnością, naszym przyklaskiem, jednem słowem wszelkiemi naszemi siłami wspierajmy Salezyanów. Nie ustawajmy w pracy, póki nie będziemy mieli w każdem naszem mieście zakładu salezyańskiego. Gdy nasi Indyanie i nasza ludność robocza wychowają się w świętej bojaźni Bożej i w miłości bliźniego, gdy przejmą się myślą świętości pracy i uszanowaniem dla swej zwierzchności, natenczas blaski światowe nie zdołają olśnić oczu naszemu ukochanemu ludowi, lecz owszem oświecą jego ścieżki i poprowadzą go zdrowego i szczęśliwego do przystani prawdziwego postępu.“

Wieczorek, jak łatwo można się było tego domyślić, wypadł pod każdym względem wyśmienicie; siedmdziesięciu naszych rzemieślników z internatu i eksternistów wzięło również udział w przedstawieniu dramatycznem i w wykonaniu niektórych doborowych kawałków muzyki wokalnej i instrumentalnej.

Zakład w Morelii, jak powiedziałem, jest przeznaczony tylko dla rzemieślników, ale krom tego zakładają tam nasi także kolonię rolniczą, która pomyślnie się rozwija i nabiera coraz więcej rozgłosu; udziela się w niej wiadomości teoretycznych i praktycznych. Grunt jest podatny do różnych doświadczeń i można tuszyć, że także ludność okoliczna nabierze ochoty do uprawy roli. Zabudowania przeznaczone dla rzemieślników są jednakowoż za ciasne, aby zadośćuczynić zgłaszającym się o przyjęcie; trzebaby je zatem przebudować, aby dopiąć zamierzonego celu.

Siostry Wspomożycielki natomiast są o tyle pod tym względem szczęśliwsze, że mogą przyjąć przeszło 400 dziewcząt i zajmować się liczną ochronką, przez co zyskały sobie powszechną sympatyę; przełożona jest rodem z Turynu. Ks. Albera zwiedził kilkakrotnie rzeczony zakład i chętnie przypatrywał się różnym zajęciom, któremi się zajmowały. Gdy je obdarzył medalikiem, wszystkie jednogłośnie na znak dany przez zakonnicę wykrzyknęły z grzecznością: „Dziekujemy.“

Rozwój dzieła salezyańskiego.

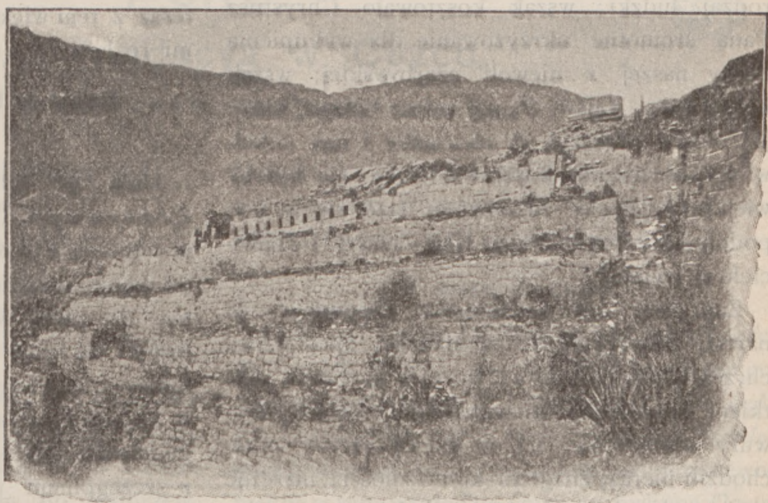
Ks. Albera przy zwiedzaniu owych siedmiu domów salezyańskich w tej rzplitej, przekonał się o wielkiej przychylności względem dzieła salezyańskiego. Meksykanie jednakże, trzeba to wyznać, nie zadowalają się samem tylko przychwalaniem i sympatyą, ale z całą gorliwością przyczyniają się do coraz to większego rozwoju i wzrostu naszych zakładów. Jest dopradwy zadziwiającem pomyśleć, ile oni zdziałali w niespełna dwu pięcioleciach. Kościół w Meksyku obecnie w konstrukcyi pod wezwaniem Najśw. Maryi Panny, Wspomożycielki Wiernych, w stylu czysto romantycznym dwunastego wieku, będzie

posiadał trzy nawy, z których główna wynosi 63 m. przez 8. Ponad facyatą ma się wznosić wieża 45 m. wysoka. Wykończenie tej budowy będzie kosztowało przeszło milion franków, ale nasi pomocnicy zachęcają nas do dalszego prowadzenia tego przedsięwzięcia i chętnie wspierają swym datkiem; ofiarność ich stała się prawdziwie przysłowiową.

Ks. Inspektor przedstawił ks. Alberze aż 22 prośby o otworzenie nowych zakładów w wielkich miastach, w których mogłyby się bardzo pomyślnie rozwijać, gdyż zostałyby zaopatrzone we wszelkie środki zapewniające im trwałe istnienie. Niektóre komitety tak dalece posunęły swą gorliwość, że umeblowały lokal mający dla nas służyć; z powodu jednak braku personału, byliśmy zniewoleni dać odmowną odpowiedź. Nie mogę pominąć milczeniem pewnego naszego ziomka, bardzo bogatego, którego atoli nie mianuję, aby mu nie sprawiać nieprzyjemności. Gdy się dowiedział, że w tamtych stronach przebywał wizytator salezyański, nalegał kilkakrotnie listownie, aby przejeżdżając tamtędy, wstąpił do niego. „Proszę, pisał, proszę bardzo przybyć i zobaczyć, ile tu jest dla was do czynienia; szkoły i zakłady protestanckie mnożą się bezustannie, a my nie mamy miejsca, dokąd moglibyśmy posyłać nasze dzieci. Niech ks. Dobrodziej przybędzie i wybierze sobie miejsce; proszę mi podać rysunek, jaki wam się podoba, a ja go każę wykonać; ale proszę was, dajcie mi przyrzeczenie, że się tutaj usadowicie. Jesteśmy ludem ościennym potężnego kolosu Stanów Zjednoczonych, gdzie i dla W. W. Ojców znajdzie się niemałe pole pracy; tu będziecie mieli sposobność zapoznać się z językiem i charakterem ludów Północnej Ameryki.

Okrzyk apostoła. — Zasługi apostolstwa.

Gdy czytamy te prośby znajdując się daleko, doznajemy wzruszenia; gdy je słyszymy z ust naszych misyonarzy, wyobrażamy sobie, że oni to mówią zazwyczaj pod wpływem zapału misyonarskiego. Gdy jednak naocznie się przekonamy o prawdziwości tych próśb, gdy widzimy wypadki, które nie wszędzie i nie zawsze mają miejsce, czyli że nie brak środków materyalnych i dobrej chęci, a mimo to nie możemy przybyć z pomocą dla braku personału, stwierdzenie tego faktu sprawia człowiekowi zbytnią boleść i dlatego ks. Albera czuł się zmuszonym powtarzać okrzyk apostoła, tyle razy usłyszany także z ust ks. Bosko:



Cuzco (Peru). — Rudery twierdzy Sacsay-huamán.

„O ojcowie i matki, przyjacieli i znajomi, świeccy i duchowni, bądźcie szczególnymi krzewicielami albo przynajmniej nie stawiajcie zapory powołaniom apostolskim. Pamiętajcie, iż zachowanie i rozkrzewianie wiary naszej świętej powierzone jest kapłanom przedewszystkiem zaś nieustraszonym misyonarzom. Pomnijcie, że kościół katolicki obejmuje nietylko dusze jednej rodziny, jednej parafii, jednej dyecezyi, ale dusze całego świata. Pamiętajcie, że bezprzestannie rozbrzmiewają słowa Chrystusa Pana: „*Euntes in mundum universum, praedicate evangelium omni creaturae:* Idąc na wszystek świat, opowiadajcie ewangelię wszemu stworzeniu. Jeżeli macie syna, krewnego, przyjaciela, który czuje w sobie powołanie do stanu du-

chownego, przedewszystkiem jeżeli pragnie zostać misyonarzem i kroczyć śladem Ksawerych, Solanych, Bertrandów, Las Casas, śladem stu, tysięcy innych przeszłych i współczesnych apostołów, nie odwódźcie go od tego wzniosłego postanowienia, ale raczej dodawajcie mu otuchy i dołóżcie starań, by mógł dopiąć zamierzonego celu. Prawda, że kosztuje poświęcenia pozbawić się osoby, któraby mogła być nam pomocną, pamiętajmy jednak, że apostolstwo kosztowało i kosztować będzie, póki pozostanie na ziemi jakieś pokolenie do nawrócenia. Wszak kosztowało Ojca przedwiecznego ofiarowanie najukochańszego Syna swego za rodzaj ludzki; wszak kosztowało Chrystusa Pana sromotne ukrzyżowanie dla wykupienia duszy naszej z niewoli czartowskiej; wszak kosztowało Najśw. Pannę miecz boleści, który Jej duszę przeszył. A chociażby i nas cokolwiek poświęcenia kosztowało, czy nie byłoby wielkim dla nas zaszczytem stać się w tem podobnymi Bogu, Matce Najświętszej i Zbawicielowi świata?"

Zaprawdę nie powinniśmy zapominać, że narody amerykańskie są dziełem apostolstwa chrześcijańskiego, że wytworzyły się raczej skutkiem działalności misyonarskiej, aniżeli brawury zdobywców. Ci w samej rzeczy przechodzili nieraz, znagleni koniecznością, niszcząc ogniem i mieczem i zamieniając wszystko w perzynę, ale mijali... Misyonarz natomiast budował, łączył rozbitków, wzmacniał dzikusa na duchu, nakłaniał go przekonaniem do posłuszeństwa, pobudzał wiarą, czyniąc go w ten sposób przyjacielem i towarzyszem prawdziwej zdobyczy, która buduje spokojem, porządkiem, nadzieją...

Poczęły się natenczas wznosić po polach i lasach amerykańskich osady i wioski, które z biegiem czasu zamieniały się na miasta i dzięki rozwojowi handlu i rolnictwa, przychodziły do wielkiego znaczenia. Gdy zaś ze wszystkich stron rozległo się hasło niepodległości, wtedy z dawnych kolonii potworzyły się państwa i aczkolwiek z czasem zapomniano o pracy misyonarskiej a nawet zaprzeczono jej zbawiennym wpływom, mimo to pozostanie niezbitą prawdą, że wpływ ten okazuje się w tych młodych narodach, które nie wywalczyły sobie dotąd samoistnego stanowiska, lecz znajdują się w formacyi między młodością a wiekiem dojrzałym.

Trudy i prace synów ks. Bosko są te same, co i misyonarzy ubiegłych czasów. Oni usiłują wpoić w serca tych, których im Opatrzność powierzyła, wzniosłe prawdy Ewangelii świętej i nadać im piętno i charakter, niezbędny dla powstających społeczeństw.

Oby te nowe pokolenia wytworzyły się w szkole obowiązku, wiedzy, charakteru męskiego i stały się godne tych rzeczypospolitych, wśród których przepędziliśmy półtrzecia roku i które pokochaliśmy braterskiem uczuciem, a teraz z tem większym żalem musimy się z niemi rozłączyć.

Odjazd do Stanów Zjednoczonych. — Pozdrowienie.

Dnia 9go lutego ruszyliśmy ku Stanom Zjednoczonym. Ostatnie chwile rozłączenia się i pożegnania z ukochanymi współbraćmi i wychowankami ustawionymi w szeregi, wzruszyły nas do głębi. W tej jednak chwili pamiętaliśmy także o innym naszym współbracie tamże nieobecnym, który był narzędziem w rękach Opatrzności w spełnieniu tego, cośmy podziwiali. Meksykanie przypominają go sobie z szczególnem uczuciem... Mam tu na myśli ks. Anioła Piccono, Salezyanina, pierwszego dyrektora, który obmyślił plany owego, wspaniałego gmachu. Jako człowiek niezwykłej działalności i gorliwości niestrudzonej, umiał sobie pozyskać sympatyę wszystkich; obecnie posłuszeństwo wyznaczyło mu inne bardzo ważne pole pracy. Jak z pierwszego domu meksykańskiego, który jemu i jego towarzyszom tyle potu wycisnął, niezmierną radość sprawiło nasze pozdrowienie, przesłane listownie, tak niechaj i to drugie, pełne podziwu, błogą mu będzie pociechą.

(C. d. n.).



MISYE SALEZYAŃSKIE

PERU.

Nowa fundacya w Cuzco.

Pamiątki i pomniki dawnej stolicy Inkasów.

(List. ks. CYRYAKA SANTINELLEGO).

Cuzco (Peru), 15. marca 1905 r.

NAJPRZEW. I NAJUKOCHAŃSZY KS. RUA!

W ostatniej relacyi doniósł mi ukochany Ojciec, iż pragnie, aby jak najprędzej rozpoczęto budowę przyobiecanego domu w Cuzco. W tym też względzie pisałem do Najprzew. ks. biskupa J. A. Folcón, zawiadamiając go, że w pierwszej połowie lutego przybędzie do jego siedziby biskupiej kilku Salezyanów celem otworzenia nowego zakładu. Czcigodny ks. biskup raczył zaszczycić mię odpowiedzią pełną dobroci i entuzyazmu, a między innemi tak pisze: „Dzięki najwyższe niech będą Bogu i Najśw. Wspomożycielce Wiernych, że takiem dobrodziejstwem obdarzają naszą dyecezyę. Tuszymy, iż przy pomocy Bożej będzie można pokonać wszystkie trudności..... Przy tej sposobności pozwalamy sobie złożyć nasze najszczersze dzięki Najprzew. Generałowi ks. Rua."

Tymczasem 10 lutego wraz z zasiłkami przeznaczonymi dla Arequipy, wyruszyliśmy w imię Boże. W Arequipie zatrzymaliśmy się tydzień. Tu muszę wyrazić mą wdzięczność przezacnemu komitetowi Pań pomocniczek; dzięki bowiem ich usiłowaniom wzięto się do wykończenia budowy świątyni Maryi Wspomożycielki, która to świątynia tak dalece jest już wybudowana, że można w niej odprawiać nabożeństwa przy wielkim napływie ludu.

W drodze do Cuzco.

Dnia 21. lutego byliśmy na drodze wiodącej do Cuzco. Podróż jest ciągłem wznoszeniem się wśród czarujących krajobrazów. Nie będę ich tu opisywał, gdyż zacni czytelnicy *Wiadomości Salezyańskich* przypominają sobie zapewne piękne w tym względzie opisy ks. biskupa Costamagni i ks. Gusmano. Nie mogę jednak pominąć milczeniem, tytułem wdzięczności, wspaniałych i uroczystych przyjęć, jakich podczas naszej podróży doznawaliśmy. Począwszy od Sicuani, gdzie tamtejszy ks. proboszcz z całą życzliwością obdarzył nas licznemi objaśnieniami, roztacza się coraz piękniejszy widok na łany; żyzna dolina zroszona wodami pysznego Vilcanoty, rodzi obficie zboże, kukurudzę, ziemniaki, groch itd... rzeka zaś płynąca po prawej stronie znika z naszych oczu, aby zraszać uroczą dolinę Orobamby i połączyć się następnie z Amazonas. Po lewej stronie jednak towarzyszy nam mały Guatanay (woda czysta), który przerzyna miasto Cuzco.

Wzdłuż tej przeprawy mieliśmy sposobność oglądać rozmaite dworki, częste i śliczne wille i urodzajne pola. A trzeba zauważyć, że ludy tubylcze uprawiają rolę po starodawnemu: wzruszają cokolwiek z wierzchu grunt i rzu-

cają weń ziarno. Dzięki urodzajności gleby, bogatej w pierwiastki mineralne i życiowe, mają obfite plony. Jeżeli się zaprowadzi rozumną uprawę roli i nasadzi innych drzew szczególnie budulcowych, kraj może się tem niezmiernie wzbogacić. Gościniec, którym podróżujemy, może stać na równi z najlepszymi włoskimi.

W *Hurcos*, gdy byliśmy zajęci zamianą mułów, przybył tamtejszy ks. proboszcz, prosząc nas, byśmy wstąpili w jego dom, gdyż otrzymał był polecenie od księdza biskupa, aby nas przyjął w sposób uroczysty.

W rzeczywistości, pomimo że nie mogliśmy przyjąć ofiarowanego nam z natarczywością zaproszenia, miejscowa kapela rozweselała nas doborowymi kawałkami muzycznymi i towarzyszyła nam odgłosem swych trąb, aż nas powóz znikł jej z przed oczu.

Podobnego przyjęcia doznaliśmy w San Sebastian, gdzie młodziuchny miejscowy ks. proboszcz chciał i usilnie nas prosił, abyśmy jakiś czas u niego przepędzili. Lecz niestety i tu musieliśmy podziękować za tyle grzeczności, ćwiknąć nasze muły i ruszyć spiesznie ku Cuzco.

Przybycie.

Już z daleka podziwialiśmy owo miasto, które w ubiegłych wiekach wsławiło się potęgą i sławą swych cesarzy, doskonałą sztuką i bajecznemi bogactwami. Ponad wszystkiemi kamienicami górują ogromne wieżyce starodawnych i wspaniałych kościołów, przerobionych zazwyczaj ze świątyń pogańskich i mauzoleów dynastyi Inkasów. Przybywszy z temi myślami na stacyę, byliśmy przekonani, że wstąpimy sobie spokojnie i skromniuchno do miasta, a tu przeciwnie; najdostojniejsi dygnitarze kościelni, członkowie różnych stowarzyszeń zakonnych i najwybitniejsze osobistości miasta wyszli na powitanie ubogich synów ks. Bosko.

Odprowadzono nas jakby w procesyi do pałacu biskupiego wśród radosnych okrzyków: niech żyje ks. Bosko, niech żyje ks. Rua, niech żyją jego synowie i nasz ukochany ks. biskup, i wśród rzęsistego deszczu kwiatów, rzucanych z okien i balkonów, obok których przechodziliśmy.

Stanęliśmy wreszcie przed obliczem Anioła dyecezyi, który przyjął nas z tak wielką życzliwością, iż zostałem tem wzruszony do głębi. Do pałacu biskupiego przybyło wielu przew. ks. ks. kanoników, wikaryusz generalny, senatorowie Pacheco i Orhinela, którzy wielce się przyczynili do sprowadzenia Salezyanów do Cuzco; reprezentacya Stowarzyszania katolickiego, Stowarzyszenia Pań rozkrzewiania wiary, nakoniec najznakomitsze osobistości miasta. Ks. biskup wynurzył swe zadowolenie, wyrażając słowa podzięki Tobie, ukochany Ojcze, piszącemu i wszystkim obecnym Salezyanom, i z ojcowską dobrocią ofiarował nam swoją pomoc i gościnność. Skorzystaliśmy natychmiast z jednej i drugiej, a jednocześnie ks. dyrektor i ja chcąc rozpocząć naszą misyę, poczęliśmy się krzątać za jakim domem, któryśmy też niebawem znaleźli.

Pamiątki historyczne.

Miasto Cuzco, starożytna stolica sławnego państwa *Tahuantin-suyo*, zostało założone prawdopodobnie w XI. wieku nad brzegiem rzeczki *Guatamayi* przez pierwszego Inkasa Manka-Kapak, na obszernej i urodzajnej wyżynie. To miasto historyczne liczyło niegdyś przeszło 250.000 mieszkańców i było stolicą niezmiernie obszernego państwa, które rozciągało się od *Pasto* aż do państwa Shiris'ów nad rzeką Maule w Chile, i obejmowało całą ową niezmierną przestrzeń, na której obecnie powstały rzplite: ekwatorska, peruwiańska, boliwijska i chilijska. Bogate świątynie, silnie zbudowane gmachy, rozwinięta cywilizacya i postęp we wszystkich gałęziach sztuk i przemysłu w taki podziw wprawiły walecznych zdobywców hiszpańskich, że miasto Cuzco zaszczycili mianem *Nowe Toledo*, a później dla jego zdobyczy, praw i różnej sławy wojennej i religijnej chcieli je także porównać z odwiecznym Rzymem.

Z pośród dawnych pomników miasta najsławniejsze są *Sacsay-huamán* i *Ollantaitambo;* świątynia słońca zwana *Coricancha;* pałace Inkasów; wspaniałe obserwatoryum astronomiczne Pisac, zwane pospolicie *Intihuatana;* ogromna łaźnia Inkasa, wykonana z kolosalnego granitu nad brzegiem jeziora Titicaca, gdzie obecnie wznosi się wspaniała świątynia Copacabana na pograniczu między Peru a Boliwią.

Sacsay-huamán.

Monument *Sacsay-huamán*, którego rudery świadczą o nadzwyczajnym jego ogromie, była to forteca niezmiernych rozmiarów, założona na sterczącej nieco skale a wznosząca się ponad wszystkie gmachy miasta. Sławny cuzqueńczyk X. Dr. Ferdynand Pacheco zapewniał nas, iż ta twierdza została zbudowana z nadzwyczaj trwałych i ogromnych rozmiarów głazów, o formach wielobocznych i różnej wielkości, pokładzonych jeden na drugim bez żadnego spoju, skutkiem czego wyglądało to wszystko na dzieło Cyklopów.



Cuzco (Peru). — Ruiny sali kapłanów.

Niektóre głazy wynoszą przeszło 8 m. długości, 3 m. szerokości a 1 m. grubości. Najbardziej atoli zachwyca człowieka misterne i doskonałe wyrzeźbienie facyaty, jak również ułożenie kamieni z taką dokładnością, iż pomiędzy jeden głaz a drugi nie można wcisnąć ani ostrza noża ani nawet końca szpilki.

Chodniki były ochronione parapetami nie do prześcignienia o rozmiarach przeszło 400 m., każdy zaś z nich posiadał bramę z kamieniem zwodzonym. Wał wysokości chłopa bronił wejścia do owych parapetów, a na podłużnym dziedzińcu wznosiły się trzy wieże. Największa z nich, dla swej formy cylindrycznej zwana *okrągła*, była przeznaczona na przechowywanie skarbów domu królewskiego i świątyni słońca w smutnych czasach wojen domowych i obcych napadów; drugie dwie zwano *kwadratowemi* i posiadały wiele przedziałów dla milicyi państwowej. Zapomocą ganków podziemnych łączyły się te wieże nie tylko między sobą, ale także z pałacem królewskim i świątynią słońca. W małej odległości od cytadeli znajduje się pochyła skała ze znacznem wydrążeniem, znana pod nazwą *skała gładka Rodadana*. Tytaj zbiera się ludność i urządza sobie uroczystą ślizgawkę po skale, jak to czynią Rosyanie w swych ogrodach podczas pogodnych dni wielkanocnych. Z najwyższej części fortecy roztaczał się czarujący widok, w którym skalisty wygląd góry, kwiecista zieleń w dolinie i wspaniałe położenie miasta tworzyły harmonijny akord pod czystym błękitem tego pięknego nieba.

Świątynia słońca.

Z przyjemnością zwiedziliśmy te słynne rudery, jak również podziwialiśmy z zajęciem szczątki sławnej i zachwycającej świątyni słońca.

Część przestrzeni, na której wznosiła się ta świątynia, jest obecnie zajęta przez zakonników św. Dominika z Guzman, którzy przyjęli nas z wielką grzecznością i sympatyą.

Słynny *Inti-huasi,* dom słońca, był, jak pisze wyżej wymieniony Pacheco, chlubą stolicy i podziwem dla cesarstwa *Tahuantin-suyo.*

Wspaniały ten gmach zajmował przestrzeń przeszło 223 m. i był otoczony kamiennym murem. Tak na zewnątrz jak na wewnątrz ozdobiony był złotą wstążką, mającą półtora piędzi szerokości.

Wnętrze gmachu było istną kopalnią złota. Wszystkie ściany pokryte były jak najczystszem złotem. Rzeźba ozdabiająca ścianę północną a wyobrażająca twarz człowieka otoczoną promieniami, jak się zwykło przedstawiać słońce, była z jednego kawałka złota o ogromnych rozmiarach, przyozdobionego obficie szmaragdami i innymi drogimi kamieniami. Umieszczona przy wejściu na wschodzie, zapalała się przy pierwszych promieniach słońca tysiącznemi różnobarwnemi światłami, oświetlającemi świątynię blaskiem, który się zdawał nadnaturalnym, podczas gdy inne rzeźby ozdabiające ściany i dach, przybierały stopniowo nowe, czarujące światło. Złoto było nazwane przez lud w znaczeniu przenośnem *łzą słońca!* Po bokach złotej rzeźby słońca znajdowały się zabalsamowane ciała Inkasów, umieszczone na tronie również ze szczerego złota. Do świątyni przyłączony był wielki portyk z kamieni misternie wyrobionych, ozdobiony złotym gzymsem i służący jako przedsionek dla niektórych kapliczek o mniejszych rozmiarach. Największa z tych była poświęcona księżycowi, którego obraz wyryty na wielkiej srebrnej blasze, przedstawiał twarz kobiety, jako matki Inkasów, i zakrywał prawie całkowicie tylną część świątyni: również wszystkie najpiękniejsze ozdoby były ze srebra, jako najlepiej odpowiadającego białemu blaskowi księżyca. Po bokach tego drugiego bożyszcza były ustawione mumie prawowitych żon Inkasów.

Inna kapliczka, poświęcona nieskończonej liczbie *gwiazd,* składających błyszczący orszak siostry słońca, miała bramę srebrną i tkanki dachu niebieskie z białemi płasko-rzeźbami we formie jaśniejących gwiazd.

Trzecia kapliczka, również złotem przepełniona, była dedykowana okrutnym ministrom zemsty niebieskiej, zwanym *Illapa,* czyli: piorunowi, grzmotowi i błyskawicy.

Czwarta była wystawiona na cześć *tęczy,* której lśniący łuk upiększał ściany barwami tak żywemi i naturalnemi, że był podobny prawdziwej tęczy.....

Nareszcie do tej ostatniej kapliczki była przyłączona sala całkowicie złotem obita, i służyła jako zakrystya najwyższemu kapłanowi *Huillac-Huma,* który prawie zawsze był członkiem familii królewskiej. Sala ta służyła także na zebrania dla wyższych ministrów, którzy pod przewodnictwem najwyższego kapłana rozwiązywali sprawy tyczące się ofiar, uroczystości i obrzędów religijnych. Mieszkania licznych kapłanów a nawet i sług były bogato umeblowane i zaopatrzone we wszystko, co było potrzebne do wspaniałości obrzędów.

W wielkiej nawie świątyni znajdowało się dwanaście wielkich naczyń srebrnych, napełnionych kukurudzą; ze słota i srebra były również kadzielnice służące do kadzenia; fontanny przeznaczone do obmywania ofiar; wodociąg sprowadzający wodę do wszystkich mieszkań gmachu, jako i wszystkie inne rzeczy przeznaczone do obrzędów religijnych.

Ogrody zaś, zwane ogrodami *słońca,* były zaopatrzone nie tylko w najkosztowniejsze wierne odtworzenia małych drzew i kwiatów naturalnej wielkości, lecz także w różne ptaki i zwierzęta, do których Inkasowie czuli szczególniejsze upodobanie: pomiędzy zwierzętami górowała *Llama* ze swoją złotą grzywą, wykonana z tak zadziwiającą zręcznością, że wartość kosztownego metalu nie przywyższała wartości sztuki. Były taksamo ze złota i srebra wszystkie sprzęty gospodarskie, służące do uprawy ogrodów słońca, a nawet i naczynia kuchenne.

Wspomnienie tych pomników i oglądanie resztek tych tak wielkich cudów przywiodły nam na pamięć słowa pułkownika O'Leary, który 1825 r. tak w jednym swoim liście pisał: „Cuzco nadzwyczaj mnie interesuje..... Jego historya, jego bajki i ruiny są czarujące. Rzeczone miasto słusznie można nazwać Rzymem Ameryki. Ogromna forteca na północ od miasta stanowi Kapitol, a świątynia Słońca jego Kolosseum. *Manco-Kapac* był dla tego miasta Romulusem, *Viracocha* jego Augustem; *Pachacutez* Markiem Aureliuszem; *Huayna-Capac* jego Cezarem, *Huascar* Pompejuszem, *Tupac-Amaru* jego Belizaryuszem a *Puma-Kahua* jego Rienzem, ostatnim patryotą, który zdawał się mu zwiastować dni pełne chwały.

(Dokończenie nastąpi).

Wiadomości potoczne.

TURYN. — W zeszłym miesiącu podaliśmy krótki zarys uroczystych obchodów, jakie ku czci Matki Boskiej Wspomożenia Wiernych odbyły się w świątyni wzniesionej pod Jej wezwaniem na Valdocco w Turynie. Do tego, cośmy wówczas powiedzieli, dodajemy obecnie jeszcze jedno słówko na zakończenie.

Między innemi wspomnieliśmy o wielkim tłumie wiernych, którzy od 23 do 27 maja, pomimo powietrza nader zmiennego i słotnego, napływali bezustannie do stóp Maryi Wspomożycielki, lecz nie zdołaliśmy przedstawić w właściwem świetle ich żywej wiary i budującej pobożności. Człowiek czuł się naprawdę wzruszonym, widząc z jaką skrzętnością starali się docisnąć do wielkiego ołtarza, by módz lepiej przypatrzeć się cudownemu obrazowi, — i z jakiem skupieniem modlili się przed statuą Wspomożycielki, która ozdobiona setkami srebrnych serc wotywnych, złożonych tamże przez pobożnych w ciągu jednego miesiąca z wdzięczności za otrzymane łaski, pozostała wystawioną na widok publiczny aż do pierwszego czerwca.

Również w niedzielę 28go maja zeszła się tak wielka liczba czcicieli Maryi, że by wszyscy mogli swobodnie swej pobożności zadość uczynić, odprawiły się te same uroczyste funkcye, co w dni poprzednie. Osiemset naszych wychowanków wykonało doskonale podczas sumy, celebrowanej przez Przew. X. prof. Pawła Alberę, *Missam Regiam* Dumonta w śpiewie liturgicznym. Po południu zaś, chociaż liczny tłum wziął był już udział w nabożeństwie odprawionem o godz. 2 1/2 dla naszych młodych rzemieślników, mimo to na nieszporach o 4 1/2 świątynia była znowu tak przepełniona, że wielu musiało stać na dworze. Tak za pierwszą jak i drugą razą wypowiedział podniosłe kazania okolicznościowe Przew. X. prof. Jan Francesia. Po tem drugiem nabożeństwie udzielono uroczystego błogosławieństwa Przenajśw. Sakramentem i tak oto zakończył się tegoroczny cykl wspaniałych obchodów w kościele naszej dobrotliwej Wspomożycielki.

— Dzień 23 i 24 czerwca w naszem Oratoryum. — Nasz czcigodny przełożony X. Michał Rua wyjechał do Rzymu zaraz po święcie M. B. Wspomożenia Wiernych. Po drodze zwiedził kaplice świąteczne w Pizie i Liworno, z Rzymu zaś udał się do Caserty; następnie zwiedziwszy zakłady we Florencyi, Faenza, Bononii i Medyolanie, zawrócił z powrotem do Turynu, wdzięczny Bogu za wiele doznanych pociech, a szczególnie za to, że we wszystkich kolegiach jakie wizytował, napotkał kwitnące kaplice świąteczne.

Zadowolony zupełnie i przy dobrem zdrowiu, stanął między nami w wigilię św. Jana Chrzciciela, t. j. w dniu przeznaczonym przez synów na uroczyste obchodzenie imienin najlepszego z ojców (*). Wychowankowie tworzyli szpaler wzdłuż dziedzińców i zaledwie ujrzeli solenizanta, przyjęli go hucznymi oklaskami, kapela zaś zagrała tryumfalnego marsza. Było to jakby początkiem naszych synowskich uroczystości.

Wieczorem o godz. 8 okazaliśmy Najprzew. X. Jenerałowi naszą miłość wspaniałym wieczorkiem muzyczno-deklamacyjnym. Licznym obecnym dobrodziejom i przedstawicielom zakładów salezyańskich, najbliżej Turynu się znajdujących, wręczono najpierw program zabawy a potem *hymn* okolicznościowy, ułożony przez Przew. X. Jana Lemoyne a wydrukowany artystycznie w naszej drukarni. Po przeczytaniu hymnu, którego treść przyjęto z wielkim zapałem, elegancka sala naszego teatru zabrzmiała melodyami uroczystemi i słodkiemi. Nietylko sami śpiewacy, lecz od czasu do czasu wszyscy wychowańcy Oratoryum wraz z towarzyszeniem kapeli wydawali cudne pienia, w które umiał przyoblec każdą strofę hymnu nasz dzielny mistrz kaw. Józef Dogliani. Po hymnie nastąpiły żywe deklamacye młodzieży, przeplatane wyborową muzyką i odczytywaniem powinszowań przedstawicieli zakładów salezyańskich w Valsalice, Foglizzo, Ivrei, Lombriasco i Szkół Apostolskich w Martinetto.

Dyrektor Oratoryum X. Secondo Marchisio przedstawił solenizantowi rozmaite podarki, ofiarowane mu od synów i wielbicieli, za które tenże podziękował wszystkim serdecznie.

Wieczór dnia następnego poświęcony był pamięci X. Jana Bosko. Śpiewy, odczyty i poezye, przypominające nam naszego nieodżałowanego Założyciela, przeplatane były przedstawieniem pięciu żywych obrazów, zastosowanych również do posłannictwa i chwały naszego dobrego Ojca. Tytuł tych obrazów brzmiał: *Ks. Bosko w szkole Jezusa Nazareńskiego;* a podobały się tak bardzo, że za każdą razą na żądanie publiczności trzeba je było po raz wtóry przedstawić.

X. Dyrektor Oratoryum odczytał stos telegramów,

(*) Nawiasowo zaznaczamy, że chociaż księdzu Rua jest na imię Michał, mimo to od dawnych lat uroczystość jego imienin obchodzoną bywa w Oratoryum św. Franciszka Salezego w dniu 23go czerwca, a to dla uczczenia przy tej okazyi pamięci naszego nieodżałowanego Założyciela, ś. p. X. Jana Bosko.

**

przesłanych na ręce X. Ruy z okazyi tego podwójnego święta. Nie brakło przytem głosu naszych misyonarzy; i tak X. Ernest Coppo przyniósł księdzu Jenerałowi pozdrowienia od różnych stowarzyszeń katolickich z Nowego Jorku, misyonarz zaś X. Pane przeczytawszy śliczną poezyę w języku hiszpańskim, wręczył X. Rua szkatułkę, zawierającą pięćdziesiąt szterlingów w złocie, z następującym napisem: *Ich najukochańszemu Ojcu, w dzień Jego imienin, Pomocnicy i Pomocnice z Limy, żałujący bardzo, że nie mogą Mu posłać takiej ilości pastylek ułatwiających trawienie, jakaby wystarczyła do uwolnienia tak Jego, jak wszystkich Jego synów i córek od ciężkiego bólu głowy, spowodowanego przez mikroba* Puf! (*Puf* jest to wyraz piemoncki, oznaczający... *długi!*). X. Rua przyjął z wielką radością tę szczodrą ofiarę, tem bardziej że po powrocie z podróży znalazł na biurku... kilka listów, w których wierzyciele domagali się usilnie natychmiastowej wypłaty swej należytości.

Wieczorek zakończył się stosowną przemową najczcigodniejszego naszego Przełożonego, który pobłogosławił wszystkich obecnych w imieniu Ojca św. i wzniósł potrójny okrzyk: na cześć Papieża, św. Jana i X. Bosko. Okrzyki te rozlegały się po sali głośnem echem jeden po drugim i zostały uwieńczone czwartym okrzykiem jeszcze serdeczniejszym i potężniejszym: *Niech żyje X. Rua!*

RZYM. — Uroczystości z okazyi dwudziestopięciolecia dzieł X. Bosko na Castro Pretorio. — Dnia 28go maja Salezyanie rzymscy, razem z chwałą naszej litościwej Wspomożycielki, wysławiali miłosierdzie spełnione przez Pana w pierwszem dwudziestopięcioleciu ich dzieła. Przew. X. Rua zawitał do nich dnia poprzedniego i został przyjęty wśród oznaków najżywszej radości. Nazajutrz rano celebrował Mszę św. wspólną, podczas której kościół Najsł. Serca Jezusowego był szczelnie zapełniony ludem i rozdzielanie Komunii św. trwało trzy kwadranse. Wielu wielbicieli dzieł salezyańskich przyszło następnie złożyć swe uszanowanie następcy X. Bosko.

O godz. 10 odbyła się suma, pontyfikowana przez J. E. Najprzew. X. Jana Cagliero, który później o godz. 6 odprawił również drugie nieszpory, poczem kazanie o Najśw. Wspomożycielce wypowiedział X. Dominik Mancini, kaznodzieja miesiąca maryańskiego. Tłum wiernych zapełniał świątynię od balustrady wielkiego ołtarza do samych drzwi... Podczas błogosławieństwa Najśw. Sakramentem, udzielonego przez J. Em. X. kardynała Cavagnisa, grono młodzieńców zapisanych do *Kółka Najsł. Serca,* razem z członkami komitetu parafialnego ze świecami w ręku poprzedzało kler, czem dało piękny dowód wiary szczerej i głębokiej.

Do wspaniałości funkcyi religijnych przyczyniła się skutecznie *Schola Cantorum* Schroniska Najsł. Serca. Rano, podczas komunii generalnej, wykonano moteta klasyczne, o dziesiątej zaś, w czasie mszy pontyfikalnej, czterogłosową mszę *Lauda Sion* Palestryny. Zbytecznem jest mówić o magicznym skutku owych cudnych pień; przyczyniła się do tego dzielność kierownika oraz zapał, z jakim młodzi śpiewacy przysposabiali się do należytego wywiązania się z swego zadania.

Po południu, za pośrednictwem p. komandora Alojzego Rossi de Gasperis, Mgr. Jan Bressan, tajny kapelan J. Św., doniósł naszym współbraciom, *że Ojciec św. wyrażając życzenie, by dzieło salezyańskie X. Bosko kwitło z dnia na dzień coraz to bardziej i odpowiadało w całej pełni obecnym potrzebom społeczeństwa, udzielał całem sercem apostolskiego błogosławieństwa wszystkim tym, co się zebrali dla uczczenia 25-tej rocznicy założenia Schroniska Najsł. Serca Jezusowego w Rzymie.*

* * *

Tego samego dnia nastąpiło otwarcie czyli inauguracya małej wystawy prac, wykonanych przez wychowanków-rzemieślników zakładu. Wnętrze Schroniska, przystrojone odświętnie, mieściło w sobie — wśród wesołej wrzawy niezliczonej liczby chłopców — swoich przyjaciół i dobrodziejów, przybyłych dla wzięcia udziału w zapowiedzianej wystawie.

O godz. 6 1/2 wieczorem wszedł na trybunę prezydencyalną Najprzew. X. Rua, przyjęty głośnymi okrzykami obecnych i radosnymi dźwiękami kapeli. Obok niego zasiedli książę Massimo, komandor Cezar Aureli, adw. Pericoli, prezes włoskiej młodzieży katolickiej, kontradmirał komandor Rolla, oraz inne wybitne świeckie osobistości rzymskie. Dyrektor Schroniska X. Franciszek Tomasetti odczytał mowę inauguracyjną. Wspomniawszy o żywem upragnieniu, z jakiem przez XX. Salezyanów był oczekiwany ten dzień tak szczęśliwy, mówił w dalszym ciągu o konieczności by w Rzymie, w wiecznem mieście oświeconem światłem księcia Apostołów, skąd się rozchodzi siła zwyciężająca błędy naukowe i społeczne wszystkich wieków, także synowie X. Bosko wystąpili z swemi siłami do pracy dla uroczystego stwierdzenia, iż niema prawdziwego postępu, jeżeli tenże nie zgadza się z ewangelią.

Następnie powstał X. Rua i wśród głębokiej ciszy opowiedział pewien ciekawy fakt z życia X. Bosko. «..... Podróżował on pewnego dnia koleją z kilku osobami, które po nawiązaniu między sobą znajomości, zaczęły rozmawiać o jego dziełach. X. Bosko, nie poznany przez nikogo, słuchał i milczał. Wszyscy wogóle podziwiali dzieła skromnego kapłana turyńskiego, z wyjątkiem pewnej osoby, która wyrażała się o nich z przekąsem, a w końcu pozwoliła sobie nawet na oszczerstwa. Wówczas X. Bosko zabrał głos i zwracając się do tego, który go oczerniał: ,,Czy znasz Pan X. Bosko?" zapytał. ,,Ja, prawdę mówiąc, nie," odrzekł drugi zmieszany. ,,W takim razie byłoby dobrze, abyś go Pan poszedł odwiedzić w jego Oratoryum w Turynie, odparł X. Bosko." Tymczasem pociąg stanął i X. Bosko podszedł ku drzwiczkom wagonu, by wysiąść. Gdy się ukazał, osoby czekające nań na peronie, zaczęły wołać z radością: *Oh! X. Bosko, X. Bosko!* Na ten widok ci, którzy długo rozmawiali o nim w jego obecności bez znania go, zostali jak wryci; największe atoli zdumienie ogarnęło tego, który tak niepięknie się o nim wyrażał; stąd przybliżywszy się do X. Bosko: ,,Niechaj mi Wielebny Ksiądz wybaczy, zawołał, niechaj mi wybaczy! niech mi tego nie bierze za złe, gdyż Go nie znałem." X. Bosko uśmiechając się i ściskając mu rękę: ,,Nic to nie

szkodzi, drogi Panie, nic nie szkodzi, wyrzekł, lecz X. Bosko oczekuje Pana u siebie w celu zwiedzenia jego zakładu... potem będziesz Pan mógł mówić o nim, co się tylko Panu będzie podobało... ».

— Otóż, moi zacni Panowie, zakończył X. Rua, z tem samem zaproszeniem zwracam się dzisiaj do was. Przyjdźcie zwiedzić ten dom; przyjdźcie zobaczyć, co takiego zrobili nasi młodzi rzemieślnicy, a z ich prac poznacie, dufam, użyteczność zakładu i nauki, jakiej tutaj im się udziela.

Po tej przemowie oznajmił, że wystawa została urzędowo otwartą. Wielki tłum ludu zaczął natychmiast napływać do wnętrza, podczas gdy na obszernym dziedzińcu liczna kapela schroniska pod kierunkiem mistrza X. Rafała Antolisei wykonywała wyborowe utwory muzyczne.

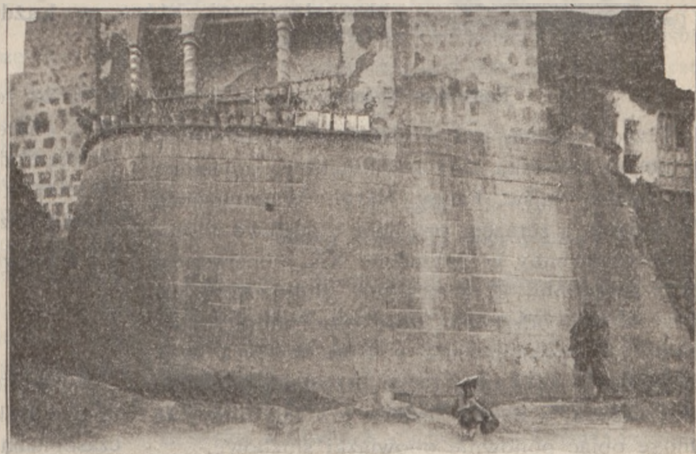
Wystawa obejmowała pięć sal ozdobionych skromnie lecz zarazem elegancko, w których były rozmieszczone wyroby różnych szkół rzemieślniczych t. j. stolarzy, krawców, szewców, zecerów, drukarzy oraz introligatorów. Zwiedzającym wręczano świetny przewodnik pamiątkowy, wykonany nader praktycznie. Każda praca była naznaczona liczbą, odpowiadającą liczbie porządkowej przewodnika i miała dołączony opis gatunku, jak niemniej główniejsze szczegóły przedmiotu, imię i nazwisko ucznia jako też czas jego nauki. Szósta sala przeznaczona była na dydaktykę i wystawiono w niej prace szkolne młodych rzemieślników oraz ich program szkolno-zawodowy.

Mała ta wystawa została zaszczyconą odwiedzinami dostojnych osobistości, z pomiędzy których z uczuciem głębokiej wdzięczności wymieniamy księcia Karola Alberta Massimo, p. baronową Franchetti, księżnę della Somaglia, kaw. P. Pericoli, jenerała-majora G. Rolla, komisarza marynarki, o wielu zaś innych dla braku miejsca zniewoleni jesteśmy zamilczeć.

Uroczyste zamknięcie wystawy odbyło się wieczorem dnia 11go czerwca w obecności J. E. X. arcybiskupa Cagliero, X. Michała Ruy, X. Cerruti'ego, X. Jana Marenco, naszego Prokuratora w Rzymie, członków jury, wielkiej liczby gości i wszystkich wychowańców schroniska. Po wypowiedzeniu mowy okolicznościowej przez X. dra Franciszka Cerruti'ego i wymienieniu nazwisk chłopców, którzy zasłużyli na nagrodę, miała miejsce piękna zabawa i na tem zakończyło się uczczenie pierwszego dwudziestopięciolecia dzieł X. Bosko w Rzymie.

CUYABÁ (Matto Grosso-Brazylia). — **Radość z powodu przybycia misyonarzy.** — Dwudziestegoszóstego lutego, na pokładzie statku *Nioac* przybył wreszcie do Cuyaba, po zatrzymaniu się blizko miesiąc w Corumbá, X. inspektor Antoni Malan, któremu cała ludność zgotowała jedno z owych przyjęć, które wykazują prawdziwą i szczerą wdzięczność i pobudzają do jeszcze rzetelniejszej pracy. Pan pułkownik Antoni Paes, prezydent stanu, oddał do dyspozycyi zakładu salezyańskiego łódź parową *Rio Cuyabá*, na której przełożeni i kapela zakładu wyruszyli naprzeciw *Nioac'owi* aż do *Poço Grande*. Rozradowany tłum oczekiwał z niecierpliwością w porcie. Gdy statek przybił do brzegu, marynarze dali 21 strzałów, a kapela salezyańska zagrała hymn narodowy. Przebycie drogi od portu do zakładu było jednym szeregiem owacyi. Przy zakładzie były ustawione kapele 8go batalionu piechoty i policyi, które na widok X. Malana zagrały od ucha radosnego marsza. Niebawem w sali przyjęć zebrał się kwiat obywatelska i wyraził księdzu Malanowi swą najżywszą radość z powodu jego powrotu.

— **Na wystawie światowej w S. Louis** *Zakład Salezyański w Cuyabá* otrzymał **bronzowy medal** za program wychowawczo-dydaktyczno-zawodowy, a *Osadzie Najsł. Serca Jezusowego* wśród Indyan Bororos w *Barreiro do Araguaya* przyznano **srebrny medal** za płody rolnicze.



Cuzco (Peru). — Szczątki świątyni słońca.
U góry wznosi się kościół katolicki.

CORUMBÁ (Matto Grosso-Brazylia). — **Nowe kolegium św. Teresy** jest już w części wykończone i część tę inaugurowano 29. stycznia b. r. w uroczystość św. Franciszka Salezego. Dnia 17. stanęli w Corumbá ostatni misyonarze, którzy wyruszyli do Matto Grosso, i podczas gdy większość karawany puściła się w dalszą drogę do Cuyabá, X. Malan, X. Józef Castelli i X. Solari zatrzymali się w Corumbá z powodu rzeczonej inauguracyi. Z tej okazyi przy licznym współudziale ludu przeniesiono procesyonalnie statuę św. Patronki ze starej do nowej siedziby; odprawiono uroczystą sumę; urządzono dla Pomocników konferencyę, na której przemawiał X. Malan i rozdano nagrody naszym wychowankom. Przy tejże sposobności pomocnicy i pomocnice zorganizowali z wielką starannością loteryę fantową na korzyść nowego zakładu. Piszą nam, że liczba wychowanków tamże już się prawie podwoiła.



Jesteśmy przekonani, iż w bolesnych wydarzeniach bieżących czasów nie pozostają nam inne pociechy, jak tylko niebieskie, a między temi pierwsze miejsce zajmuje możne pośrednictwo Tej błogosławionej, która w każdym czasie była Wspomożycielką Chrześcijan.

PIUS X.

Podwójna łaska.

Przed rokiem, gdym leżał obłożnie chory a pomoc lekarska była bezskuteczna, poleciłem się opiece Najśw. Panny Maryi, Wspomożenia Wiernych, i zarazem prosiłem o łaskawe odprawienie nowenny w Zakładzie XX. Salezyanów w Oświęcimiu. Rownocześnie ślubowałem, że gdy zdrowie odzyskam, złożę tejże Pannie Najśw. publiczne podziękowanie w *Wiadomościach Salezyańskich*. — Od tego czasu przychodziłem stale do zdrowia, a dzisiaj jestem już tak silny, że mogę objąć ponownie obowiązki służbowe.

W ubiegłym miesiącu zaś spodziewaliśmy się rozwiązania żony, która była słabowita. Poleciłem ją również opiece Matki Boskiej Wspomożenia Wiernych i poprosiłem o odprawienie Mszy św. przed Jej ołtarzem w Oświęcimiu o szczęśliwy przebieg słabości. Najświętsza Panna wysłuchała moją prośbę, bo dzisiaj i żona i dziecko cieszą się zupełnem zdrowiem.

Za te łaski, jak również za wiele innych poprzednio doznanych, składamy tą drogą nasze najserdeczniejsze podziękowanie Najśw. Pannie Wspom. Wiernych, a jednocześnie posyłamy przekazem 6 koron jako przyobiecaną ofiarę.

Jaworzno (Galicya), 3-6-1905.

Janowie Słowikowie.

***

Przejęty wdzięcznością, wywiązuję się z danego przyrzeczenia, składając publiczne dzięki Najsł. Sercu Pana Jezusa i Matce Jego Przenajświętszej, Wspomożeniu Wiernych za łaski, jakich w tym roku za Jej przyczyną doznałem. — Posyłając małą ofiarę na cele salezyańskie, polecam siebie i moją rodzinę opiece Matki Boskiej Wspomożycielki, a zarazem proszę o dalsze łaski i wysłuchanie wszelkich mych próśb.

Brzezowice (Górny Śląsk), 9-6-1905.

Józef J.

***

Wielebnego Ks. Redaktora prosimy najuprzejmiej o łaskawe zamieszczenie w łamach swego czasopisma naszego podziękowania, któreśmy ślubowały ogłosić w *Wiadomościach Salezyańskich*, jeżeliby nas Marya Wspomożycielka po odprawieniu nowenny wysłuchała. Matuchna najmilsza przychyliły się istotnie do naszych niegodnych próśb i dała nam więcej, aniżeliśmy się spodziewały.

Dziękujemy Jej przeto z głębi serca za wyświadczone nam dobrodziejstwo i prosimy o dalsze łaski.

Mikstat (Wielkie Ks. Poznańskie), 26-4-1905.

Maryanna i Cecylia Stempniewicz.

***

Spełniając przyrzeczenie, składam moje najserdeczniejsze podziękowanie Najsł. Sercu Jezusowemu i Najśw. Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za doznaną łaskę i proszę, by miała mnie nadal w Swej świętej opiece. Proszę o podanie tego do *Wiadomości Salezyańskich*.

Poznań, dnia 15go maja 1905 r.

J. M.

***

Niedawno temu złożony byłem chorobą, która zagrażała mi ciężką operacyą W tym smutku żona moja posłała do Oświęcimia ofiarę z prośbą o odprawienie na moją intencyę Mszy św. i nowenny do Matki Boskiej Wspomożenia Wiernych. Skutek tych modłów był prawie natychmiastowy, gdyż zaraz w dniu, w którym nowenna zaczęła być odmawianą, uczułem polepszenie, co też i lekarz stwierdził i, dzięki Najświętszej Pannie Wspomożycielce, jest mi co dzień lepiej.

Przekazem pocztowym posyłam 10 marek na cele salezyańskie z prośbą o modlitwę o dalsze zdrowie i błogosławieństwo.

Książ (Wielkie Ks. Poznańskie), 20-6-1905.

F. Dykier.

***

Podziękowanie.

Przesyłam skromny datek na Mszę św. do Matki Boskiej Wspomożenia Wiernych z podziękowaniem za wysłuchanie próśb moich. Swego czasu przyrzekłam, iż skoro się spełnią gorące życzenia moje, ogłoszę w czasopiśmie salezyańskiem. Zostawszy wysłuchaną, dotrzymuję danego słowa i ogłaszam publicznie moje podziękowanie, zachęcając wszystkich Wiernych, aby w każdej potrzebie z wiarą uciekali się do tej prawdziwej Opiekunki i Wspomożycielki, a Ona pospieszy im z pomocą i udzieli czego pragną.

Sztum (Prusy Zachodnie), 26-6-1905.

S. Czarlińska.

***

Czyniąc zadość danemu przyrzeczeniu, dziękuję publicznie Najsł. Sercu Pana Jezusa i Matce Boskiej Wspomożycielce Wiernych za odebraną wielką łaskę. Przez długi czas prosiłam z ufnością Maskę Boską o pomoc i nie zawiodłam się, Marya bowiem przychyliła się do mej prośby właśnie wtenczas, gdy się tego najmniej spodziewałam. Cześć Jej i chwała za to po wszystkie czasy!

Gościeradz (Wielkie Ks. Poznańskie).

Emilia Woźniak.

***

Z całego serca dziękuję Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Matce Boskiej Wspomożycielce, za której przyczyną syn mój przeszedł do kwinty, oraz za inne łaski, które w moim wdowim stanie otrzymałam. Posyłam przytem 2 marki na potrzeby salezyańskie.

Woźniki (Górny Śląsk), 18-4-1905.

Marya Nowoziemska.

***

Zostałem sądownie zapozwany i pociągniony do odpowiedzialności w pewnej sprawie, w której czułem się być zupełnie niewinnym, ale wskutek fałszywych dowodów zdawało się, że proces przegram. W tem krytycznem położeniu nie licząc już na żadną pomoc ludzką, udałem się do Orędowniczki Niebieskiej, Maryi Wspomożycielki, prosząc Przew. X. Dyrektora Zakładu ks. Bosko w Oświęcimiu o odprawienie Mszy św. przed Jej obrazem i odmówienie nowenny z wychowankami na moją intencyę. Równocześnie przyobiecałem, że jeżeli ta Matka najmiłościwsza wykaże moją niewinność, ku Jej czci i chwale każę to ogłosić we ,,Wiadomościach Salezyańskich''.

Ponieważ życzenie moje zostało ze wszystkiem spełnione, dotrzymuję danego słowa i przesyłam siedmnaście koron na cele salezyańskie z prośbą o odprawienie dziękczynnej Mszy św. przy ołtarzu Maryi Wspomożenia Wiernych.

Kośmider (Górny Śląsk), 13-5-1905.

J. W.

***

Marya uzdrowiła mnie i żonę.

Czytając ,,Wiadomości Salezyańskie'', widziałem tam cuda Boże, zdziałane przez przyczynę Najśw. Panny Maryi, Wspomożenia Wiernych. Wierzyłem w nie mocno, gdyż wiedziałem dobrze, iż Najśw. Marya Panna jest najlepszą Lekarką wszystkich cierpiących. Doświadczyłem tego zresztą i na sobie. Gdy bowiem rozchorowałem się ciężko i lekarze zwątpili już o mojem wyzdrowieniu, uciekłem się pełen ufności do Matki Boskiej Wspomożycielki i za Jej przyczyną wnet zostałem uzdrowiony. — Nie dosyć na tem.

Dnia 2. kwietnia 1903 roku żona moja Maryanna, po stracie dwojga dzieci w jednym tygodniu, z wielkiego zmartwienia dostała w nocy gwałtownego ataku nerwowego bicia serca. Atak był tak silny, że lada chwila oczekiwaliśmy zgonu pacyentki. Widocznie śmierć, która się już wkradła była w ściany naszego domu, zamierzała objąć swym lodowym uściskiem jeszcze jedną ofiarę. Lekarz, mieszkający stąd o milę drogi, nie mógł przybyć pierwej, jak dopiero na drugi dzień koło południa. Wobec tego, po zaopatrzeniu chorej wiatykiem na drogę wieczności, udałem się z resztą rodziny do najpewniejszej Lekarki z prośbą o odwrócenie od nas grożącego nam nieszczęścia. Niegodne modły

nasze, na jakie w tak wielkiem przygnębieniu mogliśmy się zdobyć, zostały jednakże wysłuchane. Gdy już pulsa biły coraz słabiej, a serce przestawało wykonywać swą czynność, myśmy kończyli właśnie litanię do Matki Boskiej — i chora w oczach zdawała się przychodzić do siebie. Wkrótce atak ustał zupełnie i gdy lekarz nadjechał, stwierdził, że największe zło już minęło. Chora przeleżała jeszcze kilka dni w łóżku, lecz 12. kwietnia była już w stanie zająć się na nowo gospodarstwem jak dawniej.

Za ten tak wielki i widoczny cud nieskończone dzięki składamy z żoną potężnej i litościwej Najśw. Maryi Pannie, Wspomożycielce Wiernych. Do Niej udaliśmy się i od Niej zostaliśmy cudownie uzdrowieni. W dowód wdzięczności zasyłamy nasz grosz wdowi (10 koron) — bo wieśniaka na dużo nie stać — na budowę świątyni M. B. Wspomożenia w Oświęcimiu, a 2 korony na Mszę św., aby nam ta wszechwładna Pani była nadal pomocą w tem życiu a pociechą w godzinę śmierci.

Zbylitowska góra (Galicya), 25-5-1905.

Stanisław Dychtoń.

* * *

Posyłam małą ofiarę na Mszę św. dziękczynną do Najsł. Serca Jezusowego i Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, za doznane łaski. Moi dwaj synowie mieli zdawać egzamin, a chcąc im zapewnić pomyślny tegoż wynik, poleciłam ich opiece Boskiego Serca Jezusowego i Matki Najśw. Wspomożycielki i osiągnęłam, czego pragnęłam. Obaj otrzymali promocyę.

Wyrażam przeto na tem miejscu moją głęboką wdzięczność tym wielkim naszym Dobrodziejom i zachęcam wszystkich, aby się do Nich uciekali zawsze z bezgraniczną ufnością.

Dolne Lubie (Górny Śląsk), 27-6-1905.

Florentyna Dittrich.

* * *

Dotrzymując danego słowa, składam wraz z rodziną sercem przepełnionem najgłębszą wdzięcznością serdeczne dzięki Boskiemu Sercu Pana Jezusa i Matce Jego, Najświętszej Wspomożycielce Wiernych, za odebraną łaskę.

Gdy w roku zeszłym syn mój wysłany został na wojnę, poleciliśmy go opiece Najśw. Maryi Panny Wspomożycielki. Otóż chociaż kilka razy znajdował się w wielkiem niebezpieczeństwie, to jednak za Jej przyczyną powrócił szczęśliwie do domu. Cześć więc i dziękczynienie niech będzie po wszystkie czasy Najsł. Sercu Jezusowemu i Matce Najśw. Wspomożeniu Wiernych.

Poznań, dnia 2. lipca 1905 r.

Elżbieta Kupsz.

* * *

Dziękują Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożycielce Wiernych, za doznane łaski i przesyłają ofiary na Msze św. lub na cele salezyańskie, a mianowicie na zakład oświęcimski, także następujące osoby:

Józef Rozalczak, *Opalenica* (Wielkie Księstwo Poznańskie); Franciszek i Maryanna Klyta, *Młyny* (Górny Śląsk); A. G., *Poznań*; Józef Kostka, *Sudol* (Górny Śląsk); M. B., *Kraków* (Galicya); T. Rozpłochowski, *Poznań*; P. P., *Kelcz* (Górny Śląsk); Władysława Dressler, *Poznań*; Wojciech Bala, *Rabka* (Galicya); Sylwester Witt, *Lubichowo* (Prusy Zachodnie); Piotr Jurowicz, *Stryszów* (Galicya); Helena Śliwińska, *Jarosław* (Galicya); Maryanna Michalska, *Wadowice* (Galicya); Apolinary Henryk Dąbrowski, *Mielec* (Galicya); J. Motowski, *Woodmer* (Stany Zjednoczone); Józef Dras, *Hamburg* (Niemcy); Aniela Mściszewska, *Kcynia* (Wielkie Księstwo Poznańskie); Wiktor Krzykalski z *Zaborza* (Górny Śląsk), za wyzdrowienie córki z ciężkiej choroby; A. Dorożyńska ze *Lwowa* (Galicya), za szczęśliwy powrót syna z podróży; Antonina Szulakiewicz z *Soliny* (Galicya), za cudowne ocalenie swej wnuczki Maryi; Felicya Seneńkowa z *Czarnokońców wielkich* (Galicya), za pomoc doznaną przy zdaniu egzaminu i wiele innych łask; Jadwiga Pochmarska z *Długiego* (Galicya), za uzdrowienie siostry.

OŚWIADCZENIE.

Niniejszem oświadczamy uroczyście, że w poczuciu zupełnego posłuszeństwa dla dekretów papieskich, a mianowicie w myśl dekretów Ojca św., Urbana VIII., *z 13 marca 1625 i 5 lipca 1634 w sprawie wypadków cudownych, poddajemy całą treść niniejszego pisma wyrokom św. Kościoła katolickiego, i że wszystkim i nadzwyczajnym zdarzeniom, opowiedzianym przez nas w dobrej wierze, o których Kościół św. jeszcze nie zawyrokował, jedynie tylko ludzką przyznajemy wiarogodność, nie wyprzedzając ani przesądzając orzeczeń Stolicy świętej, której zawsze i wszędzie chcemy okazać uległość i posłuszeństwo.*

Redakcya.





Najprzew. X Michał Rua i kilku Salezyanów u stóp Ojca św.

Nasz najczcigodniejszy Przełożony wyjechawszy w końcu maja do Rzymu na XVI[ty] Kongres Eucharystyczny i na uroczystości jubileuszowe Schroniska Najsł. Serca Jezusowego na Castro Pretorio, poprosił pokornie Namiestnika Chrystusowego o posłuchanie. Ojciec św. w swej wielkiej dobroci przyjął go istotnie na prywatnej audyencyi dnia 14. czerwca o godz. 10 1|2 rano.

Posłuchanie, nacechowane jak największą życzliwością, trwało blizko pół godziny. Jego Świątobliwość wypytywał się z żywem zajęciem o nasze sprawy, dając wyraźnie do zrozumienia jak bardzo miłuje dzieło salezyańskie i jak szczerze pragnie widzieć je pomyślnie się rozwijające.

X. Rua poprosił przy tej sposobności Ojca św. o kilka łask, na co tenże przystał bardzo chętnie i upoważnił naszego X. Jenerała do udzielenia błogosławieństwa apostolskiego wszystkim Salezyanom, Siostrom Maryi Wspomożycielki, ich wychowankom i wychowanicom, oraz wszystkim Pomocnikom.

Następnie tok rozmowy przeszedł na *kongres muzyki kościelnej*, jaki w dniach 6. 7. i 8. czerwca odbywał się w Turynie, przyczem Papież zaznaczył, że doszły Go o tym kongresie wieści pocieszające i że cieszył się z Salezyanami z ważnego udziału, jaki w nim mieli.

W końcu X. Rua prosił, by mu wolno było przedstawić Jego Świątobliwości ośmiu Salezyanów, a między nimi głównego prokuratora Zgromadzenia Salezyańskiego, X. Jana Marenco; X. Ernesta Coppo, proboszcza włoskiego kościoła Przemienienia Pańskiego w Nowym Jorku; X. Piotra Lamberti'ego, dyrektora naszego zakładu w Guaratinguetá w Brazylii, i X. Rudolfa Fierro, Kolumbijczyka. Ojciec św. dopuścił ich wszystkich przed Swe dostojne oblicze i rozmawiał z nimi około kwadrans.

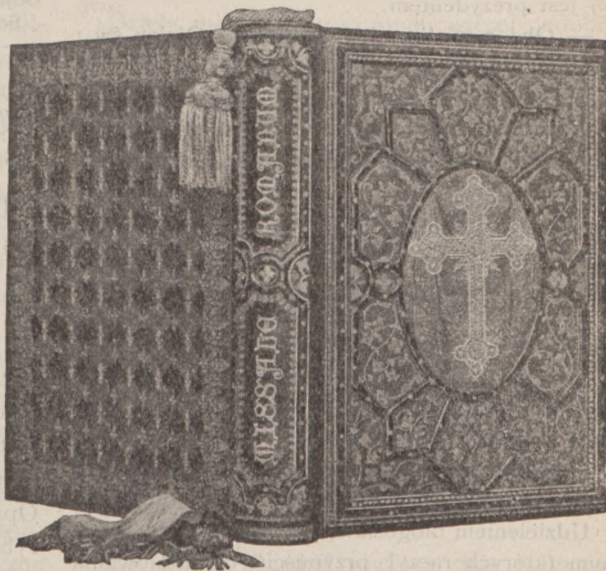
Gdy mu przedstawiono X. Coppo:

— Ah! rzekł żartobliwie, ksiądz przychodzisz z krainy dolarów?!...

— Tak, Ojcze św.; i Włosi nowojorscy upoważnili mnie właśnie do przyniesienia Waszej Świątobliwości 700 dolarów z prośbą o przyjęcie tej sumy jako dowodu ich przywiązania... Jest to 3500 franków w złocie, zebranych w kilku tygodniach przez tygodnik *L'Italiano in America*, dla którego, jak niemniej dla wszystkich ofiarodawców, dla naszych współbraci, wychowanków i dobrodziejów upraszam o szczególne błogosławieństwo Ojca św.

— Całem sercem, odrzekł Papież.

I tu wspólny Ojciec wiernych dał jasno do zrozumienia, jak bardzo Stolica św. potrzebuje obecnie miłosierdzia swych dzieci, gdyż znajduje



Mszał oprawiony przez introligatorów Schroniska Najsł. Serca Jezusowego w Rzymie.

się w krytycznem położeniu finansowem.

Poczem, z przedziwną świeżością pamięci, J. Św. dowiadywał się od X. Coppo szczegółowych wiadomości o włoskim zakładzie w Troy.

— Ilu wychowanków macie? zapytał go Papież.

— Około siedmdziesięciu, Ojcze święty.

— Dobrze! to mnie cieszy, ponieważ się podwoili. Pamiętam, iż więcej niż rok temu wasz arcybiskup mówił mi, że było ich tylko trzydziestu pięciu.

Kiedy mu przedstawiono Kolumbijczyka X. Rudolfa Fierro, Ojciec św. słysząc, że ów kapłan jest Kolumbijczykiem, rzekł doń z żywem zajęciem:

— Jak się miewa Generał? (Miał tu na myśli prezydenta owej rzeczypospolitej).

X. Fierro starając się opanować głębokie wzruszenie, jakie go ogarnęło na widok Następcy św. Piotra:

— Jenerał Reyes ma się dobrze, odpowiedział po włosku, i czyni co może, by wzmocnić potęgę narodu, kładąc atoli zawsze za podstawę swych przedsięwzięć religię katolicką Gdy się dowiedział, że miałem wyjechać do Rzymu, prosił mię, bym złożył głębokie uszanowanie Waszej Świątobliwości w jego imieniu; bym podziękował Jej za szlachetnego Delegata, jakiego nam przysłała, któremu nasza ojczyzna już wiele ma do zawdzięczenia, oraz bym prosił ponownie Waszą Świątobliwość o szczególniejsze błogosławieństwo dla niego i dla republiki, której jest prezydentem.

— Oh! z wielką chęcią, odrzekł Ojciec św.; Jenerał jest zacnym mężem, który doprowadzi swą ojczyznę do rozkwitu; Ja cenię go wysoko.

Wiadomo, że jenerał Reyes zanim objął zarząd Kolumbii, udał się do Rzymu po błogosławieństwo do Ojca św.

Jego Świątobliwość mówił potem z wielką sympatyą o coraz to większem rozszerzaniu się dzieła X. Bosko i dodał, iż wielu XX. biskupów i prałatów udaje się Doń, by mieć u siebie Salezyanów; lecz On wiedząc aż nadto dobrze o tem, że jeśli żniwo wielkie, pracowników zato jest mało, radzi wszystkim, by prośby swe przesyłali wprost do X. Ruy.

— Mimo to, dodał Papież, niektóre z tych próśb trzeba będzie koniecznie uwzględnić.

Udzieleniem błogosławieństwa wszystkim obecnym (których raczył przypuścić do ucałowania Swej prawicy), jak również wszystkim Salezyanom, wszystkim ich dziełom, wszystkim ich Pomocnikom i dobrodziejom, zakończył Ojciec św. tę pełną pociechy audyencyę, która będzie dla nas nowym bodźcem do tem skrzętniejszego pracowania dla większej chwały Bożej i zbawienia dusz ludzkich.

***

Wdzięczni Ojcu św. za Jego szczególniejszą względem nas życzliwość, podczas gdy prosimy Boga, by na długo raczył zachować dla Kościoła Pasterza tak łaskawego i świętego, wyrażamy przytem życzenie, by nader krytyczne położenie, w jakiem się znajduje Jego Osoba, wzbudziło wpośród dziennikarzy katolickich święte spółzawodnictwo celem przyjścia z pomocą Jego dostojnemu ubóstwu przez urządzanie i popieranie składek na *Świętopietrze*.



PIERWSZE DWUDZIESTOPIĘCIOLECIE ORATORYUM SALEZYAŃSKIEGO,

ZAŁOŻONEGO PRZEZ

X. Jana Bosko.

NAPISAŁ X. JAN BONETTI.

(Ciąg dalszy).

Rozdział XLV.

Odjazd ks. Bosko do Rzymu. — Modlitwy chłopców. — Schroniska „Tatusia Giovanni i św. Michała a Ripa." — Szkoły Miłosierdzia. — Konferencye św. Wincentego a Paulo. — Kaplice świąteczne. — Wizyta u kardynała Antonellego. — Audyencya u Piusa IX. — Jego błogosławieństwo. — Reguły pobożnego stowarzyszenia św. Franciszka Salezego. — Konferencye z kardynałem Gaude. — Powrót ks. Bosko do Turynu.

Dzień 18go lutego 1858 r. pozostanie dla nas dniem pamiętnym. O wpół do dziewiątej ks. Bosko z wzruszeniem ojca, który się oddala od swych ukochanych dzieci, pożegnał nas, aby się udać po raz pierwszy do Rzymu. Zwyczajem osób roztropnych, w tych czasach niebezpiecznych, ks. Bosko przed odjazdem zrobił testament, aby, jak mówił żartobliwie, nie było kłopotu w Oratoryum, gdyby przypadkiem Opatrzność Boska oddała ciało jego na pokarm rybom morza Śródziemnego. Ta myśl tem bardziej nas zasmucała i kilku płakało rzewnie na widok oddalającego się ojca i dobrodzieja.

Tylko Michał Rua towarzyszył mu jako sekretarz; ale sercem i duchem towarzyszyliśmy mu wszyscy, jako przywiązani i wdzięczni synowie. Codziennie kilku z najpobożniejszych przyjmowało w jego intencyi Komunię św. Niektórzy w czasie wolnym odwiedzali Przenajśw. Sakrament, inni nawet umartwiali się w różny sposób, aby tylko uprosić u Boga szczęśliwą podróż. Te modlitwy i ofiary podobały się Bogu i ściągnęły obfite łaski na naszego ukochanego Ojca.

Nie opowiemy tu wszystkich szczegółów podróży ks. Bosko na morzu i lądzie, jak również nie wyłuszczymy wszystkiego, co czynił

w Rzymie; ograniczymy się tylko na podaniu niektórych faktów bardziej związanych z naszym przedmiotem.

Ks. Bosko przebył koleją żelazną odległość z Turynu do Genui, następnie na okręcie pocztowym przestrzeń z Genui do Civitavecchia, skąd końmi odbył resztę drogi.

Dnia 21. lutego przybył do wiecznego miasta i zamieszkał w pałacu szlachetnej i znakomitej rodziny hrabiów de Maistre, którzy go przyjęli z gościnnością i uprzejmością przechodzącą najwybredniejsze wymagania.

Zaraz w pierwszych dniach swego pobytu w Rzymie ks. Bosko zaznajomił się ze znakomitemi osobistościami wiecznego miasta, a przytem zwiedzał miejsca najznakomitsze co do świętości i najświetniejsze. Nie będziemy mu wszędzie towarzyszyć, ale nie pominiemy milczeniem odwiedzin kilku zakładów dobroczynnych, w których ks. Bosko zaczerpnął nowe światło i zachętę do coraz to nowych przedsięwzięć i ulepszeń dla dobra swych wychowanków.

Dnia 27. lutego zwiedził schronisko znane pod nazwą „Tatusia Giovanni.“ To schronisko było mu szczególnie miłe tak ze względu na swoj początek, jak cel i urządzenie zupełnie podobne do naszego.

Z końcem wieku ośmnastego biedny mularz, nazwiskiem Giovanni Burgi, wzruszony litością na widok tylu biednych dzieci włóczących się w łachmanach i bez obuwia po ulicach Rzymu, począł ich gromadzić w najętym domku. Bóg mu błogosławił i liczba dzieci się zwiększała. Rozszerzono pomieszkanie, a wdzięczna młodzież z miłością zaczęła nazywać swego dobrodzieja „Tatusiem“ i stąd pochodzi nazwa zakładu, którą tenże dotąd nosi.

Miłosierny Burgi nie miał wielkiego majątku, ale miał wielkie serce i nie wstydził się żebrać dla swych przybranych synów. Papież Pius VI., za którego pontyfikatu powstał ten zakład, był jego wybitnym dobrodziejem, a jego następcy naśladowali ten przykład.

Chłopców przyjmują w tym zakładzie w wieku od 9 do 14 lat, a pozostają tam do 20go roku. Najstarsi i najcnotliwsi dozorują w sypialniach; uczeńsi uczą innych czytania, pisania i rachunków. Kilku księży i panów świeckich udziela lekcyi wieczornych. Przeważna część chłopców uczy się tego rzemiosła, do którego ma większą chęć i zdolności. Pracowni nie mają w domu, dlatego udawali się i dotąd się udają na naukę do różnych rzemieślników miasta, tak jak to i u nas było w początkach naszego Oratoryum. Niektórym pozwalają kształcić się w sztukach pięknych i uczyć się, ale tylko po długich próbach uzdolnienia i pobożności.

Zakład jest pod opieką N. Panny Wniebowziętej; św. Franciszek Salezy jest także ich patronem. Godziny wstawania i spoczynku, dozór, jak niemniej sypialnie oddane jakiemuś świętemu: wszystko jednem słowem nosiło jakby znamię naszego Oratoryum. Ks. Bosko dowiedział się z przyjemnością, że założył w Turynie zakład „Tatusia Giovanni“ nie wiedząc wcale o tem.

Dzieła miłosierdzia są mniej więcej podobne do siebie, bo mają Boga za twórcę a Kościół za wykonawcę; a Bóg i Kościół nie zmieniają się pomimo różnicy czasów i miejsc.

Ojciec św. Pius IX. będąc jeszcze kapłanem, był przez 7 lat dyrektorem tego schroniska; stąd łatwo zrozumieć jego szczególną sympatyę, jaką zawsze żywił dla tego dzieła i dla dzieł ks. Bosko, które tak bardzo były do siebie podobne.

W roku 1858. było w zakładzie 150 chłopców, obecnie zaś liczba ich zmniejszyła się do sześćdziesięciu. Utrzymują się oni z swej pracy i z zapomogi Ojca św., który pomimo swego ubóstwa dzieli się jeszcze z nimi ofiarą wiernych.

Ks. Bosko zwiedził również dnia 6. marca schronisko św. Michała a Ripa, w którem mieszka przeszło 800 chłopców. Kardynał Tosti, prezydent dzieła, sam oprowadzał ks. Bosko po całym zakładzie. Zakład posiada własne pracownie różnych rzemiosł tak, jak w naszem Oratoryum; ale przeważna część chłopców za jęta jest rysunkami, malarstwem i rzeźbiarstwem, a niektórzy także drukarstwem. Ojciec św. Pius IX. chcąc zaszczycić ten zakład swem zaufaniem, udzielił mu wyłącznego przywileju wydawania klasyków, używanych w szkołach państwa Kościelnego.

Ks. Bosko z radością spoglądał na tak wielką liczbę chłopców, mających dobre utrzymanie, zaprawianych do pracy i cnoty. Zdaje

się też, że zapragnął i u siebie doprowadzić liczbę wychowanków do tej liczby — i może o to prosił Boga, bo w kilka lat potem pragnienie jego stało się rzeczywistością dotąd stale trwającą.

Czynimy tu także wzmiankę o zwiedzeniu kilku innych zakładów. Po południu dnia 3.marca znakomity książę Scypion Salviati zaprowadził ks. Bosko do *Santa Maria dei Monti,* celem zwiedzenia szkół utrzymywanych przez Towarzystwo św. Wincentego à Paulo. Tych szkół było wtedy 15.

Wchodząc do klasy, ks. Bosko znalazł się jakby u siebie. W klasie było około 60 chłopców. Profesor kazał im czytać, potem zadał kilka pytań z katechizmu i kilka zadań arytmetycznych. Uczniowie okazywali znakomitą karność i swobodę w odpowiedziach, uważali na pytania i odpowiadali bez zmieszania się.

Ks. Bosko chcąc się przekonać, czy uczniowie zrozumieli wszystko, co czytali, zadał im kilka pytań i spostrzegł, że pod tym względem pozostawiali nieco do życzenia. Z grzecznością i roztropnością zrobił przeto kilka praktycznych uwag nauczycielowi, który je przyjął z wdzięcznością.

Wogóle ks. Bosko zauważył, że klasa była dobrze prowadzona i zgodnie z celem szkół miłosiernych, których głównem staraniem ma być chronić dzieci od niebezpieczeństwa ulic, nauczać zasad wiary i moralności chrześcijańskiej i udzielać potrzebnych wiadomości stosownie do stanu młodzieży, a nie udzielać im wiedzy niepotrzebnej, która ich prowadzi do ambicyi i pychy, do szukania wygód ponad stan, bez pożytku dla społeczeństwa a często ze szkodą własnej duszy.

Z takim zakresem były prowadzone nauki wieczorne i dzienne, oraz lekcye niedzielne naszego Oratoryum, tak dla terminatorów pracujących w mieście, jako też dla rzemieślników zajętych w naszym domu.

Tego samego wieczora ks. Bosko był obecnym na zebraniu Towarzystwa św. Wincentego à Paulo, pod tytułem św. Mikołaja. Prezydentem tego stowarzyszenia był znakomity Markiz Patrizi, siostrzeniec kardynała Wikaryusza, który poprosił gościa, by przemówił do zgromadzonych.

Ks. Bosko przystał na to chętnie i w krótkich słowach zachęcił ich nie tylko do rozwijania działalności zakreślonej statutami Towarzystwa św. Wincentego à Paolo, ale również i do zajmowania się chłopcami ubogimi i opuszczonymi.

Od pewnego czasu, dzięki przyczynieniu się ś. p. hrabiego Karola Cays, ks. Bosko zaprowadził był konferencye św. Wincentego à Pauło także w Oratoryum w Turynie pod nazwą konferencyi koleżańskiej. W swej przemowie wspomniał więc o tem stowarzyszeniu, opowiedział o działalności swych chłopców i pobudził słuchaczów do założenia podobnego stowarzyszenia pomiędzy młodzieżą uczęszczającą na lekcye wieczorne w Rzymie.

Celem tych konferencyi było wczesne zaprawianie młodzieży do dzieł miłosierdzia względem rodzin najuboższych i skłanianie tych biedaków do posyłania swych dzieci na katechizm.

Ks. Bosko zwiedził także kaplice niedzielne, poświęcając na to całą niedzielę 14.marca. Pan markiz Patrizi był mu przewodnikiem.

Rano zwiedził Oratoryum znane pod nazwą Najśw. Maryi Panny pod dębami, gdzie w obszernej zakrystyi było zgromadzonych 40 chłopców, których zachowanie się i żywość młodociana przypominały bardzo naszych łobuzów turyńskich.

Msza św., spowiedź i Komunia św., katechizm i krótka nauka stanowiły ćwiczenia każdej niedzieli.

Dwóch księży i kilku członków Tow. św. Wincentego à Paulo poświęcało się temu dziełu; jeden kapłan spowiadał, drugi odprawiał nabożeństwo, członkowie zaś Tow. św. Wincentego à Paulo udzielali katechizmu i utrzymywali porządek. Markiz Patrizi podpisywał bilety, które każde dziecko miało mu odnieść w niedzielę wieczorem.

Z powodu braku odpowiedniego miejsca, dzieci udawały się na popołudniową zabawę do innego Oratoryum pod nazwą św. Jana, dokąd o naznaczonej godzinie udał się także ks. Bosko. Setka chłopców zabawiała się tam wesoło, zdala od niebezpieczeństw wszelkiego rodzaju. Jednej tylko rzeczy tam brakowało t. j. nauki duchownej i nabożeństwa popołudniowego. Powodem tego był brak kapłana, mogącego po-

święcić swój czas temu dziełu miłosierdzia; stąd Oratoryum to było raczej tylko dziedzińcem rekreacyjnym.

Zabawiwszy jakiś czas między tymi chłopcami, ks. Bosko wraz ze swym dostojnym przewodnikiem udał się na Zatybrze do Oratoryum Wniebowzięcia, gdzie na obszernym dziedzińcu znalazł zgromadzonych 80ciu wyrostków. Bliskość kościoła, wiek chłopców, ich



Wychowankowie studenci Schroniska Najsł. Serca Jezusowego w Rzymie.

śpiew i nabożeństwo przypominało mu znowu nasze Oratoryum w Turynie. Z przyjemnością przysłuchiwał się nauce dyrektora ks. Biondi'ego i lekcyi katechizmu, które odbywały się zupełnie tak samo, jak to on czynił w każdą niedzielę rano po przytoczeniu ustępu z biblii.

Poczuwaliśmy się do obowiązku opisać tu zwiedzenie tych wszystkich zakładów dobroczynnych, bo ks. Bosko widząc w nich jakby obraz swego dzieła, które od 17 lat prowadził, nabierał otuchy i zachęty do uwiecznienia go i do wystosowania do Stolicy Świętej prośby o zatwierdzenie.

Taki był cel jego pielgrzymki do Rzymu i dlatego poczynił odpowiednie kroki, aby otrzymać audyencyę u papieża Piusa IX. dla przedstawienia mu swego zamiaru i poproszenia o wskazówki i rady. W tym celu ks. Bosko odwiedził 28. lutego Jego Eminencyę kardynała Jakóba Antonellego, sekretarza stanu. Jego Eminencya przyjął go z największą uprzejmością i dobrocią. Podczas dwugodzinnej rozmowy omawiali kolejno „Czytania Katolickie," historyę Włoch, kaplice świąteczne, Oratoryum w Turynie i t. d. Następnie mówili o Ojcu świętym, o jego ucieczce z Rzymu w 1848 r., o jego pobycie w Gaecie, o naszej ofierze 33 franków i o różańcach, które Pius IX. własną ręką poświęcił i przysłał do Oratoryum w dowód swej wdzięczności. W końcu ks. kardynał zapewnił ks. Bosko, że się wystara dla niego o specyalną audyencyę u Ojca św. i dotrzymał słowa.

Wieczorem 8.marca ks. Bosko otrzymał zawiadomienie, iż Jego Świętobliwość raczy udzielić mu audyencyi nazajutrz, t. j. 9.marca koło południa. O naznaczonej godzinie ks. Bosko znalazł się ze swym młodym towarzyszem klerykiem Michałem Rua w salach Watykanu. Audyencya ta jest dla nas wielkiej doniosłości, dlatego podajemy tu wszystkie jej szczegóły, jakie tylko znaleźliśmy w rękopisie samego ks. Bosko.

Gdy ks. Bosko z towarzyszem siedząc w poczekalni, myśleli o łasce, jaka im wyświadczoną została, dzwonek zadzwonił i prałat oznajmujący audyencyę dał im znak, aby weszli do sali posłuchań Piusa IX. W tej chwili ks. Bosko tak został wzruszony i zmieszany, że musiał sobie gwałt zadać, aby postąpić naprzód i nie stracić równowagi. „Odwagi," rzekł, „chodźmy!" Michał Rua szedł za nim, niosąc egzemplarz *Czytań katolickich*. Wchodząc, uklękli najprzód na progu, następnie w środku sali, w końcu trzeci raz u stóp Ojca św.

Obawa ich znikła prawie zupełnie na widok Piusa IX., człowieka najprzystępniejszego a zarazem pełnego majestatu, dobroci i nadziemskiego uroku. Nie mogli mu ucałować stóp, bo Ojciec św. siedział za swem biurkiem, ucałowali mu więc tylko rękę, a Michał Rua wspomniawszy sobie o obietnicy danej swym kolegom, ucałował dwa razy rękę Ojca św., raz za siebie, a drugi raz za swych kolegów. Ojciec św. dał im znak do powstania i zajęcia miejsca na krzesłach.

Trzeba tu uczynić wzmiankę, że prałat, mający urząd oznajmiania gości, przekręcił nazwisko ks. Bosko na ks. Bosser.

Pierwszem pytaniem, jakie Ojciec św. wystosował do ks. Bosko, było: „Czy ks. jest Piemontczykiem?" — „Tak jest, proszę Waszej Świętobliwości, jestem Piemontczykiem i doznaję w tej chwili najżywszej radości, znajdując się po raz pierwszy w mem życiu u stóp Następcy Jezusa Chrystusa." — „Czem się ksiądz zajmuje?" — „Zajmuję się pouczaniem młodzieży i wydawnictwem *Czytań katolickich*." — Pouczanie młodzieży było zawsze rzeczą nader pożyteczną, ale w teraźniejszych czasach jest ono bardziej potrzebne niźli kiedykolwiek. W Turynie jest jeszcze drugi kapłan, co się zajmuje chłopcami." — Ks. Bosko spostrzegł wtedy, że go źle zaanonsowano, a i papież zrozumiał, że to nie był ks. Bosser, ale ks. Bosko.

Ojciec św. ucieszył się wielce dowiedziawszy się, że ma przed sobą ks. Bosko i jeszcze serdeczniej zaczął wypytywać go o chłopców w Oratoryum, o alumnów, kapłanów, o głównym zarządzie Oratorym. Następnie zwracając się do Michała Rua, zapytał, czy jest już kapłanem. — „Jeszcze nie, proszę Waszej Świętobliwości, jestem alumnem na trzecim roku teologii." — „A co teraz bierzecie?" — „Chrzest i Bierzmowanie" i chciał jeszcze wyliczyć więcej rozpraw, gdy Ojciec św. rzekł: „Są to rzeczy najłatwiejsze." A następnie zwracając się do ks. Bosko, rzekł z miłym uśmiechem: „Ja nie zapomniałem o o ofierze, jaką mi ksiądz przysłał do Gaety i serdecznym liście, jaki otrzymałem od wychowanków księdza." — Ks. Bosko skorzystał z tej sposobności, by wyrazić Ojcu św. swoje przywiązanie do Jego świętej osoby i prosił Go, aby raczył przyjąć jako słabą oznakę jego uczuć synowskich jeden egzemplarz *Czytań katolickich*. „Ofiaruję, rzekł ks. Bosko, Waszej Świętobliwości tom Czytań katolickich, zawierający różne broszurki dotąd wydane, ofiaruję go zaś w imieniu Dyrekcyi; oprawę książki wykonali chłopcy naszego domu." — „A ilu ich jest?" — „Wszystkich chłopców jest około dwustu, introligatorów zaś piętnastu." — „Dobrze, — rzekł Pius IX., chcę każdemu z nich posłać medalik." To mówiąc, wstał, poszedł do sąsiedniej komnaty i po kilku minutach wrócił, niosąc 15 medalików Niepokalanego Poczęcia. — „Te medaliki, rzekł do ks. Bosko, są dla młodych introligatorów." — Następnie zwracając się do Michała Rua, dodał, podając mu medalik trochę większy: „ten dla twego towarzysza." — Potem znowu zwracając się do ks. Bosko i podając mu pudełeczko zawierające jeszcze większy medalik, rzekł: „A ten będzie dla Ciebie!" — Ks. Bosko ze swym towarzyszem odebrali na klęczkach drogocenne podarunki i podnieśli się na znak dany przez papieża.

Pius IX. sądząc, że chcą już odejść, zabierał się do pożegnania, gdy ks. Bosko rzekł: „Ojcze święty, ja chciałbym Waszej Świętobliwości

jeszcze coś powiedzieć.“ — „Dobrze,“ odrzekł papież. Wtedy dano znak Michałowi Rua, który przyklęknąwszy na środku sali, oddalił się. Ojciec św. mówił jeszcze z ks. Bosko o dziele Oratoryów oraz o duchu, jaki ożywia młode serca, które w nich bywają kształcone; pochwalił wydawnictwo Czytań katolickich i upoważnił ks. Bosko do wyrażenia zachęty i dodania odwagi swym współpracownikom w Jego imieniu i udzielenia im błogosławieństwa papieskiego.

Po kilkakrotnie Ojciec św. wspominał z największą miłością o ofierze biednych rękodzielników. — „Gdy myślę o tych chłopcach, mówił, ciągle wzrusza mnie pamięć o 35 frankach i 40 centymach, które mi oni posłali do Gaety. Biedne chłopaczki! odmówili sobie tych kilku centów, przeznaczonych na obiad; to była niemała dla nich ofiara!“ — „Pragnęliśmy, odpowiedział ks. Bosko, zrobić więcej i byliśmy bardzo uradowani, dowiedziawszy się, że mała nasza ofiara przyjemną była Waszej Świętobliwości, Zapewniam Waszą Świętobliwość, że w Turynie Ojciec św. ma dużo dzieci, które Go czule kochają, i ile razy mówią o Następcy Jezusa Chrystusa, czynią to zawsze z oznakami najżywszej radości.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ŻYWOT
X. biskupa Alojzego Lasagni
Misyonarza Salezyańskiego.

(Ciąg dalszy).

Rozdział XXII.

Misya pokojowa we własnym kraju. — W szpitalu. — Miła niespodzianka. — Niepokoje i obawy. — Pewne wyzdrowienie. — Wykonanie zamiaru. — Rozmowa ze sławnym Ojcem Denzą. — Ważna karta. — Siódmy wyjazd misyonarzy salezyańskich. — Mianowany inspektorem.

Należało się aby ks. Lasagna, nacieszywszy się z ks. Bosko, odwiedził także swoją matkę i opiekuna. Udał się zatem w rodzinne strony, gdzie go radośnie i serdecznie powitano, choć wszyscy przerażeni byli jego bladością i ze smutkiem dowiadywali się o złym stanie jego zdrowia. Z drugiej strony zdawali sobie sprawę, że gdyby nie ta choroba, nie byłby powrócił tak prędko z odległej krainy i prosząc Boga, aby mu siły powrócił, dziękowali zarazem za to, iż mu dozwolił choć dni kilka pośród nich przepędzić. Rozmowa jego obracała się wciąż około jednego przedmiotu; opowiadał mianowicie o wszystkich pracach misyjnych w Ameryce. Zapalał się bardzo, wyjawiając wielkie zamiary ks. Bosko, tyczące się nawrócenia licznych pogańskich plemion, a krewni i przyjaciele słuchali go z niezmiernem zajęciem. Te gawędy tak miłe i ciekawe przynosiły słuchaczom niemałe korzyści duchowe, podnosząc ich serca do Boga.

Zmuszony był jednak wkrótce przerwać tę misyę pokojową wśród swoich rodaków, aby się oddać w ręce biegłych doktorów, którzy obiecywali uwolnić go od cierpień, trapiących go nieustannie od sześciu lat. Uznano konieczność operacyi i postanowiono dokonać jej w szpitalu ŚS. Łazarza i Maurycego, który zostawał pod opieką najsławniejszych lekarzy turyńskich i gdzie znaleźć było można wszystko, co sztuka chirurgiczna wynalazła w ostatnich czasach, aby zapewnić szczęśliwy wynik operacyi. Spotkała go tam miła niespodzianka: pewnego dnia w czasie odwiedzin pielęgnujących go doktorów zauważył pomiędzy nimi twarz, która wydawała mu się znajomą. Zamieniwszy kilka słów z owym młodym lekarzem, z wielką radością poznał w nim jednego z dawnych uczniów swoich z kollegium w Lanzo, który skończywszy studya, bardzo szybką zrobił karyerę. To spotkanie dodało mu odwagi i pomimo niechęci, z ślepą ufnością poddawał się przepisom lekarzy; był bowiem przekonany, iż wszyscy pragną mu zdrowie przywrócić, i że jeden z nich czuwać nad nim będzie z synowską miłością.

Mimo wszystkiego, dnie poprzedzające operacyę pełne były trwogi dla biednego chorego, który zdawał sobie jasno sprawę z groźnego stanu swego zdrowia. W poufnych rozmowach z przyjacielem swoim ks. Portą, wyrażał częstokroć obawę, czy nie przyjdzie mu przypadkiem skończyć pod nożem chirurgów. Dowiedziawszy się o tem ks. Bosko, pośpieszył zapewnić go, iż może być zupełnie spokojnym co do skutków i przebiegu operacyi i przepowiedział mu, że wróci niebawem do Ameryki, aby tam podjąć się założenia nowej i ważnej misyi. Tak się też stało. Po szczęśliwie przebytej operacyi, siły jego szybko wracać poczęły i za przyczyną Najświętszej Panny Wspomożenia, wkrótce zupełne zdrowie odzyskał. W grudniu 1891go roku gotów był znowu przepłynąć Ocean, aby powrócić do Urugwaju na czele ośmiu Salezyanów, których przeznaczono do wzmocnienia szeregów jego współpracowników.

Przygotowania do podróży pochłaniały mu wiele czasu, a pomimo tego potrafił doprowadzić do skutku dawno powzięty zamiar założenia w kollegium w Villa Colon obserwatoryum meteorologicznego. Szerokim umysłem swoim pojmował doskonale, iż duchowieństwo, ażeby mogło wywierać wpływ dobroczynny i potężny na społeczeństwo, potrzebuje do tego głębokiego wykształcenia i w naukach powinno iść ciągle naprzód z postępem. Przekonanym był, iż zadaniem kapłana jest zwalczać dawną potwarz nieprzyjaciół wiary świętej, którzy utrzymują, że Kościołowi obcą jest wszelka wiedza przyrodnicza, historyczna i literacka. Sam był przykładem dla innych pod tym względem, ćwicząc się nieustannie we wszystkich gałęziach nauki; to też w każdej rozmowie potrafił zawsze brać udział, o każdej kwestyi mógł wyrazić zdanie osobiste i trafne, wzbudzając podziw i uszanowanie nawet w osobach najbardziej nieprzychylnych dla religii katolickiej. Zauważywszy wyborne położenie kollegium Piusa IX, postanowił z niego skorzystać i wystawić obserwatoryum, aby Salezyanie, badając w niem zjawiska atmosferyczne, mogli następnie udzielać spostrzeżeń swoich towarzystwom naukowym w Ameryce, równie jak i w Europie. W tym celu udał się do uczonego Barnabity Ojca Denzy, który był wówczas dyrektorem kollegium Karola Alberta w Moncalieri i słynął na cały świat ze swej głębokiej wiedzy astronomicznej. Rozwinął przed nim swoje plany, które w tej rozmowie przybrały szersze rozmiary i wtenczas to powstała myśl założenia w Ameryce Południowej całej sieci stacyi meteorologicznych z centrum w Montevideo.

W roku 1881 Ojciec Denza brał udział w kongresie geograficznym, odbywającym się w Wenecyi, i w następujących słowach zdał sprawę z projektów ks. Lasagni: «Trzecia grupa proponuje, ażeby wzdłuż Rio Negro w Patagonii i w zatoce św. Józefa założyć kilka obserwatoryów meteorologicznych, przeznaczonych szczególnie do badań magnetycznych, i dokonać tego ze współdziałaniem Misyonarzy Salezyańskich. Międzynarodowy komitet meteorologiczny na zeszłorocznem posiedzeniu w Bernie uznał, iż założenie obserwatoryum w tych stronach miałoby dla nauki ogromną doniosłość i za pośrednictwem deputowanego włoskiego wyraził życzenie, aby powstała przynajmniej jedna stacya meteorologiczna w Ameryce Południowej. Jako sekretarz trzeciej grupy na kongresie weneckim, popieram gorąco to pragnienie, a znając gorliwość i dobrą wolę Salezyanów, nie wątpię, iż zamiar ich wkrótce w czyn zamieniony zostanie. Rozmówiłem się w tej sprawie z ich przełożonym, świętobliwym ks. Bosko, który ze zdumiewającą energią bierze się do każdego dobrego dzieła. Wysyła co roku w te odległe krainy wybrane grono Synów swoich, którzy poświęcają się, aby ludność tamtejszą religijnie oświecić i wiarę w niej rozbudzić, nie zapominając przytem o jej potrzebach materyalnych i intelektualnych. To też ks. Bosko zapatruje się bardzo przychylnie na żądanie uczonych astronomów i wszelkiemi siłami popierać będzie projekt obmyślony przez ks. Lasagnę, który z czasem rozwinie się i udoskonali.

«Przedewszystkiem trzeba nadmienić, że jeszcze przed kongresem geograficznym, w miesiącu lipcu, przybył do mnie uczony profesor ks. Lasagna, dyrektor kollegium Piusowego, które Salezyanie utrzymują w Montevideo. Objawił mi życzenie swoje założenia dobrej stacyi meteorologicznej przy tem kollegium, którego położenie bardzo do takiego celu jest odpowiedniem. Z radością przyjąłem tę pożądaną propozycyę i od tego dnia, można powiedzieć, Obserwatoryum w Montevideo stało się faktem. Instrumenta są już nabyte i obecnie zajęty jestem wykształceniem osób, którym powierzone zostanie prowadzenie obserwacyi i które niebawem tamże się udadzą.

«Obserwatoryum w Montevideo będzie zaopatrzone w najlepsze instrumenta, jakie się znajdują w naszych stacyach meteorologicznych,

między innemi w « anemojetograf » Denzy i dobry aparat do doświadczeń magnetycznych. Będzie ono centralnem Obserwatoryum nowej sieci.

« Oprócz tego Obserwatoryum, którego założenie uprzedziło, jak to nadmieniliśmy, życzenia kongresu geograficznego, ks. Bosko oddał do naszego rozporządzenia dwa dalsze w tamtych stronach, jedno w Buenos-Aires, a drugie w Carmen, niedaleko ujścia rzeki Rio Negro, stanowiącej granicę północną Patagonii. Do tych stacyi przyłączą się inne, trzeciorzędne, dla spostrzeżeń nad temperaturą, deszczem i innemi zjawiskami atmosferycznemi, rozmieszczone zwłaszcza wzdłuż brzegów Rio Negro.

« Powstanie takiego systemu stacyi meteorologicznych w krajach najbardziej na południe Ameryki wysuniętych, jest samo przez się ważnym nabytkiem dla znajomości fizycznej kuli ziemskiej. Jest to jednak dopiero początek dzieła znacznie rozleglejszego. Dzięki niezmordowanej czynności misyonarzy salezyańskich i coraz większemu wpływowi, jaki zdobywają sobie w tamtych stronach, dalsze, ważniejsze nawet, stacye powstaną niebawem i jest nadzieja że, za lat kilka, założone będzie obserwatoryum w pobliżu przylądka Korn.

« Tak oto, bez wszelkich kosztów ni rozgłosu, rozwiązane zostało trudne zadanie, do czego wzdycha od dawna nowoczesna meteorologia. A, co najważniejsza, spostrzeżenia przesyłane z tych dalekich stron, gdzie kontrola jest tak trudną, będą mogły być przyjęte przez uczonych z pełnem zaufaniem, jako pochodzące od ludzi z poświęceniem, których jedynym celem jest: przysłużyć się społeczeństwu i nauce. »

Opowiedzieliśmy obszernie początki obserwatoryum salezyańskiego w Montevideo, bo często wypadnie nam czynić o niem wzmiankę.

10ty grudnia był dniem rozstania. Ceremonia odjazdu misyonarzy rozpoczęła się w kościele Najśw. Maryi Wspomożenia odczytaniem Encykliki *Sancta Dei civitas* z 3go grudnia 1880 r., w której Namiestnik Chrystusowy gorąco zaleca popieranie Misyi. Następnie ks. Bosko przedstawił w kilku słowach licznym współpracownikom, przybyłym na ceremonię mimo deszczu, zimna i śniegu, siódme już grono Salezyanów odjeżdżających do Ameryki i ustąpił miejsca ks. Lasagni. Ten potrafił poruszyć swych słuchaczy do łez barwnem przedstawieniem życia misyonarzy wśród niezmierzonych puszcz amerykańskich i opowiadaniem różnych ciekawych przygód.

Przy odjeździe z Turynu Salezyanie otrzymali z wielką swą pociechą telegram, w którym Ojciec św. udzielał im apostolskiego błogosławieństwa Nadto, aby dodać swym synom odwagi do stawienia czoła niebezpieczeństwom długiej przeprawy morskiej, a szczególnie aby dać ks. Lasagni nowy dowód przywiązania, ks. Bosko postanowił, że jego dawny dyrektor ks. Lemoyne towarzyszyć mu będzie aż do Marsylii, gdzie miano wsiąść na statek *La France*, który o kilka dni opóźnił swój odjazd i dopiero 21go grudnia misyonarze puścili się na fale Oceanu. Tym sposobem, jeszcze przed opuszczeniem Europy, ks. Lasagna mógł odebrać radosną wiadomość, że kościół w Montevideo otrzymał z nominacyi Leona XIIIgo nowego Pasterza, godnego następcę ś. p. X. biskupa Very, w osobie Monsra Inocentego Jeregui.

Przed objęciem rządów swej dyecezyi nowy biskup napisał do generalnego Przełożonego Salezyanów amerykańskich te słowa, które dosłownie powtarzamy: « Salezyanie będą zawsze w mojem sercu zajmować szczególne miejsce i uczynię dla nich wszystko, co jest w mej mocy, aby liczba tych dobrych pracowników i owoc ich dzieł nieustannie wzrastały. Proszę, żebyście się zawsze zwracali do mnie z całem zaufaniem i dali mi poznać, co dobrego mógłbym dla was uczynić, bo w każdej rzeczy, która ode mnie zależy, możecie liczyć na mnie jako na waszego prawdziwego przyjaciela. »

Podczas pobytu ks. Lasagni we Włoszech, ks. Bosko miał sposobność zapoznać się dokładnie z położeniem i potrzebami różnych zakładów, których był kierownikiem. Zacny Ojciec mógł stwierdzić również, jak wielkie postępy jego ukochany syn uczynił w cnocie i roztropności, i podziwiać zręczność, z jaką umiał sobie radzić w trudnych położeniach. To też uznawszy, że przyszedł już czas, aby z misyi uruguajskich uczynić oddzielną prowincyę, nadał mu godność inspektora. To roztropne postanowienie ks. Bosko rozszerzyło i tak już rozległe poglądy ks. Lasagni i przyczyniło się wielce do rozwoju dzieł salezyańskich w Uruguaju i w Brazylii. Nasz misyonarz powracał więc z swej podróży do Europy w najlepszem zdrowiu, pokrzepiony słodką zachętą swego Ojca i zaopatrzony w najodpowiedniejsze środki dla zabezpieczenia owocu swych prac apostolskich.

(Ciąg dalszy nastąpi).

(Ciąg dalszy nastąpi).

NECROLOGIA

ZMARLI POMOCNICY.

Ziemie Polskie.



Dnia 1. lipca zasnęła w Bogu p. **Franciszka Wysocka** z Oświęcimia. Żyła ona zawsze pobożnie i miała szczególne przywiązanie do Najśw. Maryi Wspomożycielki Wiernych, czczonej w kościele salezyańskim w Oświęcimiu. Chociaż żadnych nie posiadała bogactw, zdołała jednakże potem swego czoła uzbierać sobie nieco grosza, i w ostatnich chwilach swego życia złożyła tę sumę w ręce Przew. Ks. Dyrektora zakładu salezyańskiego, ofiarując ją na potrzeby tegoż zakładu. Wychowankowie nie zaponną polecić jej duszy Najwyższemu, a Pan Bóg bezwątpienia wynagrodzi ją stokrotnie za okazane nam miłosierdzie.

Baran Jan, — *Jaworzno*, Galicya.
Brander Wojciech, — *Wolny Kadłub*, Górny Śląsk.
Brander Zuzanna, — *Wolny Kadłub*, Górny Śląsk.
Cichoński Franciszek, — *Czmoń*, W. Ks. Poznańskie.
Czajka Tomasz, — *Trzemeszno*, W. Ks. Poznańskie.
Dragan Andrzej, — *Ropczyce*, Galicya.
Dubiel Barbara, — *Niem. Piekary*, Górny Śląsk.
Duc Wojciech, — *Świnna*, Galicya.
Gołąbiewska Joanna, — *Król. Huta*, Górny Śląsk.
Gołuńska Maryanna, — *Rybaki*, Prusy Zachodnie.
X. Goński Mikołaj, proboszcz, — *Lussowo*, W. Ks. Poznańskie.
Gruba Jan, — *Wejherowo*, Prusy Zachodnie.
Hęciak Piotr, — *Kaczurza*, W. Ks. Poznańskie.
Jarzyna Ludwik, — *Murowana Goślina*, W. Ks. Poznańskie.
Juhel Wielebna Matka Karolina, — *Kraków*, Galicya.
Klęk Katarzyna, — *Łęg*, Galicya.
Kołoga W., — *Oborniki*, W. Ks. Poznańskie.
Kubaszko Katarzyna, — *Świnna*, Galicya.
Lisikiewicz Paulina, — *Przemyśl*, Galicya.
Łuczak Jan, — *Cerekwica*, W. Ks. Poznańskie.
Magiera Emilia, — *Frydenshuta*, Górny Śląsk.
Mołdrzyk Jan, — *Ostrożnica*, Górny Śląsk.
Pałka Agnieszka, — *Nowagóra*, Galicya.
Peż Tomasz, — *Janków przygodzki*, W. Ks. Poznańskie.
Pieściek Adam, — *Młyny*, Górny Śląsk.
X. Polek Jakób, proboszcz, — *Winniki*, Galicya.
Pytel Jan, — *Susiec*, Górny Śląsk.
Rychter Marya, — *Śrem*, W. Ks. Poznańskie.
Sarna Walenty, — *Jaworzno*, Galicya.
Schudy Franciszek, — *Nowe Budkowice*, Górny Śląsk.
X. Słotwiński Stanisław, infułat, — *Kraków*, Galicya.



Wieczny odpoczynek racz im dać, Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci na wieki wieków. Amen.

Za pozwoleniem władzy duchownej. — Redaktor odpowiedzialny: Józef Gambino.
Drukarnia salezyańska. (B. S.) — Turyn, 1905.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor na Austro-Węgry: Robert Eckert.

2. **Korrespondenci**; są to tacy członkowie, którzy na cześć dwunastu św. Apostołów zyskali *dwunastu* (albo nawet kilka *dwunastek*, czyli *tuzinów*) członków, zbierają (*miesięcznie* lub *rocznie*) ich ofiary i wysyłają takowe na ręce Przełożonego głównego **Związku**, lub X. dyrektora *Zakładu X. Bosko* w **Oświęcimiu.**

Korrespondenci są zobowiązani przyjąć nawet najmniejszą ofiarę, chociażby tylko 5 *fenygów* (5 *halerzy*, 5 *kopiejek*) **rocznie.**

3. **Dobrodzieje**; nazywają się tak członkowie, którzy składają znaczniejsze ofiary, czy to w pieniędzach, czy w innych przedmiotach, jako to: bieliźnie, książkach, artykułach spożywczych (wiktuałach *i. t. p.*).

Ci członkowie, którzy *rocznie* złożą 300 *franków* (= 240 *marek*, 300 *koron*, 110 *rubli*), mogą wysłać do zakładu, przeznaczonego dla *synów P. Maryi Wspomożycielki* **bezpłatnie** jednego ucznia własnego wyboru; tenże jednakowoż musi odpowiadać *ogólnym* warunkom przyjęcia, wyszczególnionym w *programie* Zakładu.

Kto złoży jednorazowo 800 *franków* (= 640 *marek*, 800 *koron*, 300 *rubli*) ma prawo przysłać do Zakładu **bezpłatnie** jednego ucznia własnego wyboru, który (jeśli odpowiada *ogólnym* warunkom, jak wyżej), otrzyma w Zakładzie utrzymanie przez cały kurs nauk gimnazyalnych.

∴

Korzyści duchowne. — 1. Wszyscy ci, którzy na rzecz **Związku Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych**, składają chociażby najmniejszą ofiarę, zyskują tem samem *szczególniejsze błogosławieństwo* Ojca św., który **Związek** ten z całego serca poleca i błogosławi.

Mają dalej tę zasługę, iż jałmużną swoją spełnili akt miłości chrześcijańskiej, niesłychanej doniosłości. *Nie można* bowiem (powtarzamy za św. Wincentym a Paulo jeszcze raz) *dokazać dzieła większego, jak przyczyniając się ze swej strony do ukształcenia wzorowego kapłana.*

2. Codziennie w kościele *Najśw. Maryi P. Wspomożycielki* (Maria SS. Ausiliatrice) w Turynie, jak również w innych kościołach i kaplicach tych zakładów salezyańskich, gdzie przebywają i gdzie się uczą tacy wychowankowie, zwani w Zgromadzeniu salezyańskiem *Figli di Maria Ausiliatrice* (*synowie P. Maryi Wspomożycielki*) jak np. w **Oświęcimiu** *), odprawia się Msza św., której ciż słuchają, do Komunii św. przystępują i osobne modlitwy za swymi dobrodziejami odmawiają.

3. Członkowie **Związku** biorą udział w *korzyści duchownej* ze wszystkich Mszy św., modlitw, katechizacyi, kazań i wszelkich innych dobrych uczynków Zgromadzenia salezyańskiego, jak niemniej w *zasłudze*, że ofiarami swemi przyczynili się do pozyskania Panu Bogu i zbawienia dusz, a to przez kapłanów, którym oni utorowali byli drogę do kapłaństwa. Na nich to spełnią się słowa św. Augustyna: *Animam salvasti, animam tuam praedestinasti* (= *przyczyniając się do zbawienia duszy bliźniego tem samem swoją własną ubezpieczasz na żywot wieczny*).

4. Z niewyczerpanej dobroci Ojca św., Piusa IX, który **Związek** niniejszy pobłogosławił i osobnem *brewe* z dnia 9go maja 1876 r. zatwierdził, mogą wszyscy

---

*) W *Ustawach* dla **Pomocników salezyańskich** czytamy (*str.* 39): „*Dyrektor każdego domu Zgromadzenia jest upoważniony do zapisywania zgłaszających się nowych członków; ich imiona, nazwiska i miejsce zamieszkania przesyłają się następnie Przełożonemu głównemu, który to wszystko w ogólnym spisie umieści.*“

Adres do **Oświęcimia** jest następujący:

Austrya — Oesterreich.

Wielebny X. Dyrektor
Zakładu X. Bosko
Oświęcim
Galicya.

członkowie **Związku Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych**, zyskać: a) *Odpust zupełny* w godzinę śmierci; b) *Odpust zupełny* raz na miesiąc, jeżeli wyspowiadawszy się i do Komunii św. przystąpiwszy, jaki kościół odwiedzą i tam na intencyę OJCA św. się pomodlą. Odpust ten mogą ofiarować za dusze zmarłych, w czyścu cierpiące; c) *wszystkie odpusty* Tercyarzy św. Franciszka z Asyżu, tak zupełne, jak i cząstkowe; d) *wszystkie odpusty*, jakich Tercyarze franciszkańscy dostępują we święta i w kościołach św. Franciszka z Asyżu, mogą członkowie **Związku** zyskać w święta św. Franciszka Salezego i w kościołach księży Zgromadzenia salezyańskiego.

UWAGI.

1. W każdem mieście, miasteczku lub wiosce, nie brak osób dobrej woli, które na cel powyższy mogą ofiarować 10 *fenygów* (10 *halerzy*, 5 *kopiejek*) **miesięcznie**, lub 1 *markę*, (1 *koronę*, ½ *rubla*) **rocznie**; wszystko zależy od tego, by osoby te wynaleźć, przedstawić im ważność i świętość **Związku**, zapoznać z korzyściami duchownemi, jakie z nim są połączone, a następnie nakłonić je do przystąpienia.

Zadanie to poruczamy przedewszystkiem naszym Szanownym **Pomocnikom** i **Pomocnicom**, którzy znowu mogą się posługiwać innemi osobami, jakie za najodpowiedniejsze do tego zbożnego dzieła uznają.

2. Wszystkim tym członkom, którzy ofiarują 300, albo 800, lub więcej franków, prześle nasz główny Przełożony dyplom, jako **Dobrodziejom** Związku.

Korrespondentów naszych upraszamy, ażeby znalazłszy podobnych Dobrodziejów, lub Dobrodziejki, o tem niezwłocznie Przełożonemu głównemu donieśli.

3. W razie, gdyby tacy **Dobrodzieje** nie mieli nikogo, któregoby na tak zwanego *Figlio di Maria SS. Ausiliatrice* (młodzieńca w dojrzalszym wieku) przedstawić mogli, natenczas uczyni to Przełożony **Związku**, albo X. Dyrektor *Zakładu X. Bosko* w **Oświęcimiu**, do którego i tak corocznie wiele bardzo zgłasza się o przyjęcie, dobrej woli i odpowiednich zdolności, lecz *ubogiej* młodzieży. Młodzieniec taki zobowiąże się przez całe swe życie modlić się za Dobroczyńcą, który mu jałmużną swoją i odbycie nauk przygotowawczych i dostąpienie godności kapłańskiej ułatwił.

4. By zostać Korrespondentem **Związku**, wystarczy zebrać jałmużnę od *dwunastu* członków; tuszymy sobie jednakże, że jeden i ten sam **Korrespondent** w danym razie potrafi pozyskać więcej, niż jednę *dwunastkę* nowych członków **Związku**.

5. Zwracamy uwagę na to, ażeby zawsze pisać **wyraźnie** imię i nazwisko ofiarodawcy na spisie załączonym i przesłać takowy do **Turynu**, albo do **Oświęcimia**; wszyscy bowiem członkowie **Związku** będą zapisani do osobnych ksiąg, te zaś przechowamy w naszem archiwum.

Poleca się również **Korrespondentom**, ażeby ofiary *miesięczne* ściągali od swoich członków i notowali *regularnie*.

6. Gdy **Korrespondent** lub **Korrespondentka** wypełnili już kartę wpisową (*spis*) w całości, lub tylko w części, albo gdy nie spodziewają się tak prędko jej wypełnić, w takim razie prosimy ich, ażeby nam ją przysłali pocztą, *zaopatrzoną we własnoręczny ich podpis i dokładny adres*. Pieniądze zaś prosimy wysyłać albo *w liście rekomendowanym*, albo też *przekazem pocztowym*.

7. Jeżeliby kto z **Korrespondentów** lub **Korrespondentek** miał do wypełnienia więcej, niż *jedną* kartę wpisową i potrzebował ich jeszcze kilka, to nie tylko że mu je wyślemy, lecz prosić będziemy **Przenajświętszą Wspomożycielkę**, by w nagrodę tej jego gorliwości szczególniejsze dlań u PANA BOGA wyjednała łaski i dobrodziejstwa.

8. Pełni nadziei, że trzeci ten **Związek** salezyański zwłaszcza w **ziemiach polskich** znajdzie gorliwych **Członków** i **Korrespondentów**, błagamy gorąco WSZECHMOCNEGO BOGA, za przyczyną **Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych**, by zesłać na nich raczył jak najobfitsze łaski i błogosławieństwa niebieskie.

